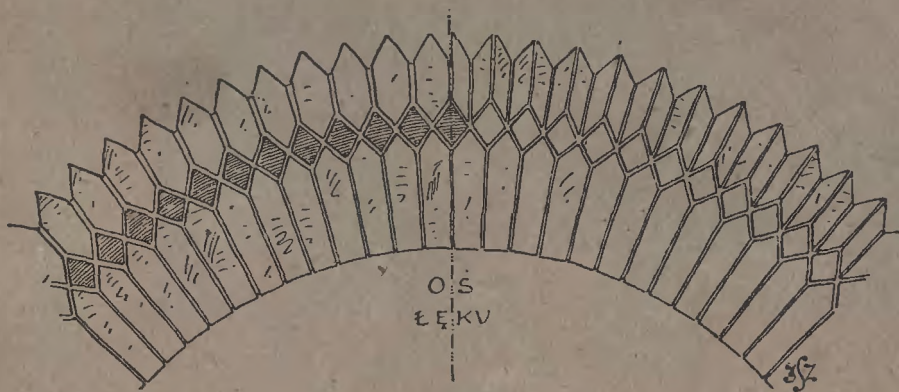


Dr. JAN SAS ZUBRZYCKI.
PROFESOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ.

STYL POLSKI STYL NARODOWY



LWÓW 1922.
Z TŁOCZNI W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE.
NAKŁAD WŁASNY.

WYDZIAŁ
KATOWICE - Płocisława 23.

Dr. JAN SAS ZUBRZYCKI.

STYL POLSKI STYL NARODOWY

PODTRZYMANIE DUCHA WIEKOWEGO:
TO OBRONA PIĘKNA RODZIMEGO!

PANIE! JEŻELI ZAMKNIESZ SŁUCH NARODU,
NAPRÓŻNO CZŁOWIEK SWE GŁOSY NATĘŻA:
CHOĆBY MIAŁ SIŁĘ I ODWAGĘ MEŻA,
Z NIEUMIŁOWANIA UMRZE TAK JAK Z GŁODU!

J. Słowacki.



LWÓW 1922.
Z TŁOČNI W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE.
NAKŁAD WŁASNY.

WYDZIAŁ KRAJOWY
KATOWICE - Plebiscytowa 23

21722

II



X-53295
21722 II



35

1. Obyczajami starożytnymi.

Pan Podstoli Ign. Krasickiego, przy końcu części I-szej wspomina o tem, że w starym dworze ojców jego, w pokoju stołowym, na belce środkowej t. zw. stołowania, czyli na sosrębie był napis czcigodny: „*m o r i b u s a n t i q u i s*“.

Wyraźnie zaznacza pan Podstoli gorliwość swoją, wedle której wystawiwszy budynek nowy, w miejscu budynku starego, znowu ten sam napis „*n a d a w n e m m i e j s c u p o ł o ż y ł*“.

Piękna ta myśl stara ma znaczenie podwójne, raz dlatego, że chodzi tu o pamiątkę narodową, zaprawdę związaną z życiem najdawniejszych przodków naszych, a powtórę, że była ona po przez wieki serdecznie umiłowaną do tego stopnia, iż przenoszono ją z domu starego do nowego i zaznaczano to na miejscu najważniejszym przy ognisku rodzinnem: na siostrzanie, na belce głównej stropowania.

I zaraz na wstępie zapytajmy, ktoby się dzisiaj porwał na krok taki, aby przypomnąć sobie naszą pamiątkę drogą, tudzież aby powiedzieć sobie, że jest ona odwzorowaniem czasów dawnych.

Właściwie kto u nas w Polsce myśli dziś o tem, aby przywołać ku pamięci obrazy naszych zwyczajów odwiecznych i kto zaiscie zdobyłby się na odwagę, aby w czyn to wprowadzić, czego serce pragnie..?

O ile przez lata a lata patrzemy i równocześnie nad słuchujemy, to na pewno wiemy, że w Polsce niestety na razie zapanowały pojęcia wręcz odmiennie, tem gorsze w rze-

czy samej, im mniej przychylne poglądom staroświeckim. Przyszedłszy do stanu tak wielkiego zapamiętania na polu sztuki ogólnej a architektury w szczególności, iż dziś nie tylko nie mówi się o pięknie dawnem, lecz co gorsza nie pozwala się nawet na głoszenie zasad podobnych.

Nowość! nowość! oto hasło dzisiejsze.

Nowoczesności się domaga i szuka — nowoczesności tylko daje się prawo istnienia, tak jakby to prawdą szczerą być miało, że koniecznie warunkiem sztuki pięknej tylko gonienie za czemś takim, co jeszcze nie było.

Nowość głosicie! Nowość twórzcie!

Nowoczesność wszak celem waszem i w nowoczesności tylko odbłask swój dusza znajdzie. Zatem nie patrzcie się wstecz nigdzie, tylko naprzód idźcie, abyście tylko to widzieli, co przed wami — zapominając usilnie o wszystkim, co tylko pleśnią przeszłości potrąca...!

Tak się dzieje...!

Któżby zatem mógł się dzisiaj tak poniżyć, aby myśląc o budowie, poszedł za wzorem praszczurów i odtworzył dzieło „o b y c z a j e m s t a r y m !“

Wnet pojawiliby się tacy, coby ogłosili to jeżeli nie karygodnem to przynajmniej dziecinnem. Gdyby dążenie do odtworzenia dzieła wedle prawzorów starych nie nazwano niebezpiecznem, to w każdym razie w oczach ich uchodziłoby ono za krok godny politowania...!

A jednak... godzi się istotnie przywołać to na pamięć, co pan Podstoli powiedział:

„Stare obyczaje, nie dlatego szacowne, że stare. Jeżeli więc były w szacunku u wszystkich narodów, dlatego się to zapewne działo, że każde pierwiastki są żywsze i dokładniejsze od tych czynności, które po nich następować zwykły. Po szacownej ojców prostocie następuje potomków nieprawość, ta cnocie przodków nadaje przydomek grubiaństwa i niezgrabności, a swoje przywary tytułem grzeczności i poloru zdobi. Widzimy, czujemy aż nadto skutki tej grzeczności, tego poloru.

„Śmiejemy się ze starych, wielbiących dawne wieki, ale podobno nie wchodzimy dosyć w to roztrząsanie, czy starzy mają rację, czy nam się śmiać godzi...?”

„Była w dawnych nieprawość, ale ten, który z występku korzystał, z występku się nie chlubił. Jeżeli więc dla tego wiek nasz oświeconym zowiem, że się w nim śmielej być niepoczciwym godzi, wolę ja dawną dzikość, niż dzisiejszy polór“.

W rzeczy samej nigdzie nie przebija się ta prawda tak wiernie a dobitnie, jak w sztuce pięknej, która ma w czasach najnowszych wyobrażenie o sobie bardzo śmiałe, że jest kwiatem najszlachetniejszym i dlatego całą sztukę przeszłą nazywa przeżyłą i martwą, godną podziwu w ramach dziejowych a nie mającą wartości dla życia.

Sztuka tymczasem tem piękniejsza i bardziej wzniosła, im pierwotniej związana z przyrodą, matką swoją. Bardzo słusznie powiedział p. Podstoli, że *k a ż d e p i e r w i a s t k i s ą ż y w s z e i d o k ł a d n i e j s z e*. Sztuka egipska jest pod względem znaczenia symbolicznego najsilniejszą. Sztuka grecka nieporównaną ma doniosłość wskutek zgodności między mową kształtu a celowością. Każdy styl dziejowy jest wyrazem ducha czasu, umiającego cenić piękno właściwe w sposób tem żywszy i dokładniejszy, im bliżej stała ła przyrody. Sztuka nowoczesna tem się wybija, że wkłada za wiele rozumowania, a mało dba o samą prostotę i jasność przyrodzoną.

Czem w obyczajach była cnota i prostota, tem w sztuce była siła poczucia i szczerości. W miejsce cnoty i prostoty zapanowało grubiaństwo a zarozumiałość — a na polu sztuki za siłę właściwą uchodzi ta oschłość przerzucowana, z którą się zbratała mglistość i gorączka szukania wprost niezwykłości za cenę bądź jaką.

Co dawniej szczerze nazywano niezgrabnością, dziś jest obrazem talentu. Co w przeszłości uchodziło za upadek, obecnie, w czasach najnowszych mieni się świeżością pomysłu.

Wszystko to byłoby mniej groźnem, jak się wydaje, gdyby ostatecznie tylko o sobie myślało. Skoro wszakże

prądy dzisiejsze schlebiać chcą tylko nowoczesności i to bezwzględnie, równocześnie wypowiedziały one wojnę wszelkim stylom przeszłości, obniżyły ich wartość wyrokiem obelżywym, skazały je na zagładę i spowodowały pogardzenie nimi w sposób niebywały.

Nie wolno „o b y c z a j a m i s t a r o ż y t n y m i“ ożywiać sztukę dzisiejszą, bo ta musi iść za prądem nowoczesności, choćby ta ostatnia popadła w bezmyślność całkowitą. Nie wolno bez ośmieszania siebie i rzeczy posługiwac się „o b y c z a j a m i s t a r o ż y t n y m i“.

Wszechwładnie a samodziernco panować musi tylko jedno nakazanie: zrywać z tradycją i nie przypominać hasel: „*Moribus antiquis*“.

* * *

2. Miłość Ojczyzny.

Istnieje na ziemi jedna tylko miłość Ojczyzny tak wielka a przepotężna, że nie zdoła jej ani osłabić ani zniszczyć żadna złość ludzka. Piękne słowa Łukasza Górnickiego:

„Cnota się srogości nie boi“
można tutaj w pełni zastosować. Trwała owa miłość święta po przez wieki doli i niedoli, opierała się wszelakim wpływom szkodliwym a krzewiła się wzniośle i świeciła zawsze dumnie. Czasy Bony zdawały się skażeniem nadwątlić podwaliny państwowe, zarodki chorobliwe z okresu Marji Kazimiry groziły już ruiną. Czego nie zniszczyła ani Włoszka ani Francuzka, targnął się na to Niemiec, który za pośrednictwem królów saskich pewnym już był zgładzenia Polski drogą zepsucia i opilstwa. Ostatecznie przyszły czasy karania za miłość Sybirem i oto wygnaniec nieszczęśliwy, czyniący krok ostatni na ziemi praojców swoich, bierze ze sobą grudkę ziemi, aby w oddali mógł ją łzami tęsknoty ożywiać. Sybirak umiera z grudką ziemi staro-piastowskiej na piersiach, aż wreszcie chowają go do trumny z tą drobiną, przesiąkniętą krwią polską.

Zdawać by się mogło, że z miłości tak olbrzymiej wyniknie przywiązanie do tego wszystkiego, co tylko z Polską związane było. Miłość, najszlachetniejsza sama w sobie, powinna by była w pierwszym rzędzie zaopiekować się sztuką, tym kwiatem, który słusznie uchodzi wszędzie za objaw najcenniejszy samego życia narodowego. Sztuka piękna na całej kuli ziemskiej jest własnością tego narodu, który ją pielęgnuje — jedna tylko biedna Polska rozdarta, skazaną była na to, aby wydrzeć z jej łona wszystko aż do ostatniego szczętu i ogłosić przed światem wyrok z niewoli podłej pochodzący. Kraków szczycić się może przodownictwem w tym względzie nie do pozazdroszczenia. Raz konserwator, duchemaustryjackim przeżarty, wysilał się na wszelkie dowody możliwe i niemożliwe, aby wszystko, co tylko objawia się za pomocą pomnika sztuki, przypisać sile Teutonów. Drugi raz uczony wszechnicy polskiej z głębokości nauki, wyłącznie swojej własnej, postawił sobie zadanie, aby tak samo koniecznie i gwałtem naciągnąć wszystko pod sznur polityki prusko-niemieckiej. Na wyścigi o lepsze gonili tak ci szermierze, że aż kopje pokruszyli — ale... za to... ucieszyli się wynikami dążności swoich. Naród uwierzył niestety w to nieszczęście ułudnie przedstawione i dał się zbałamucić za pomocą powag niebywałych. Ogół myśli rzeczywiście, że prawdą to jest straszną, jakoby Polska sztukę wzięła jedynie od Niemców i jakoby my Polacy tylko tyle coś posiadali, ile nam dawać raczyli wspaniałomyślnie ci Niemcy właśnie. Wdzięczność rozrzewniająca konserwatora krakowskiego i badacza naukowego z pod sztandaru Wiedzy Najwyższej objawiła się wykrzykiem osławionym: „część tym przybyszom obcym, co nieśli światło kultury i sztuki!“ (Sprawzd: II. str. 117).

Czyż można się istotnie dziwować poglądom dziś rozpowszechnionym po całej Polsce? Nikt nie może uwierzyć w to, aby Polska miała kiedyś jakąś sztukę własną, albowiem wyrok najwyższy orzekł przed laty, że Polska nic niema swojego, bo niczego nie posiadała.

Straszny ten sąd uczony nie chciał zgoła zdawać sobie sprawę ze zgrozy wyników, o których nieomyślności

nie przekonał się wcale. Jak zwyczajnie każda rzecz zła, staje się gorszą w skutkach, tak i w tym względzie wyrocznia Krakowa pociągnęła za sobą straty nieobliczalne, można powiedzieć coraz bardziej się mszczące na całym narodzie żywym.

Przedewszystkiem uwydatnienie prawdy wrzekomej, jakoby Polska nic w sztuce nie posiadała własnego, spowodowało nasamprzód zniechęcenie wprost szalone, zobojętnienie jakieś, gdzieindziej nieznane, odwrócenie się od pamiątek ziemi najdroższych i co najboleśniej, pogardzenie niemi aż do zapamiętania.

Tak jest bez przesady!

Wszystkie te objawy, razem wzięwszy, musiały po czasie bardzo nawet krótkim, sprowadzić uczucie artystyczne nasze na manowce, aby blakając się wszędzie za granicami Ojczyzny, tulać się i szukać czegoś nieznanego, niewidomego. Wszelaka nieokreśloność, za podłoże nowoczesności uchodząca, stała się ni stąd ni zowąd pożądaną, tak, że pokolenie nieszczęśnie obalamucone musiało się gorączkowo przerzucić na pole naśladownictwa zagranicznego. Odruch taki atoli nie tylko nie dążył ani przez chwilę do złagodzenia ciosu raz wymierzonego, lecz o zgrozo! powiększał ranę i doprowadzał duszę polską wprost ku rozpacz, ponieważ widziano w nim dowód nowy na poparcie sądu, że Polska tylko z cudzego stołu żyje...!

To okropne!

A dodajmy na dobitek, że cnota nasza tej miłości przeczystej do Polski na tem polu musiała się poddawać rozgoryczeniu tem bardziej beznadziejnemu, im większa towarzyszyła jej niewiadomość, celowo po szkołach wszystkich trzech zaborów podtrzymywana. Młodzież polska nie słyszała w salach nauce poświęconych ani słowa o sztuce polskiej, ani słowa o kulturze rodzimej. Był to środek znakomicie wyzyskany przez wrogów naszych, żeby na wyjałowieniu serca i duszy zasiał tem łatwiej nasienia obce, dążące równorzędnie ku spełnieniu widoków politycznych. I tak pogarszał się stan z roku na rok, im więcej orzeczeń padało z wysokości nauki i badań, zwiększających

powagę wyroku, oraz im głębiej zanurzać się musiał duch narodowy w upokorzeniu własnym. Zdawało się, że grozi istności polskiej zagłada doszczętna i dosadna, albowiem, uderzmy się w piersi, gdzie nie ma kultury własnej i gdzie nie ma sztuki własnej, tam po prawdzie nie ma narodu...! Naród w znaczeniu wartości pracy ogólnoludzkiej ma tylko o tyle prawo do stanowiska, o ile przedewszystkiem ono łączy się z dorobkiem najszczytniejszym twórczości ducha narodowego, zatem ze sztuką piękną.

Odsądzenie całego narodu polskiego od zdolności na tej niwie, było jednym z zadań w y n a r o d o w i e n i a...! Dopomagały wrogom straszliwym czynniki nasze własne, niestety! i z bolem najżywszego podrażnienia powiedzieć to można w warunkach dzisiejszych, że odniosły one zwycięstwo haniebne na całej linii polskiej.

Cnota najświętszej miłości Ojczyzny poddała się całkowicie. Uznała się za pokonaną w obec prawdy ułudnie w pozory drapiące przybranej i... z rąk opuszczeniem przyznała się do uległości...!

Miłość Ojczyzny naszej doznała w sposób taki ciosu tak okropnego, jaki nie da się porównać z żadnym innym upadkiem naszym w ciągu dziejów. Zabierano nam ludzi, rabowano nasze majątki, niszczone nasze budynki przepiękne i bogate, najbogatsze w Europie, wreszcie grabiono kosztowności i złoto — ale to wszystko było niczem w obec tego, że obdarto nas całkowicie z dorobku artystycznego w każdym kierunku, przy poddaniu się narodu bez słowa sprzeciwu i bez odwetu godnego!

Zdawałoby się, że już koniec. Zagłada nasza tem dotkliwsza, iż równocześnie zasypywano miasta, wsie, miasteczka i domy nasze potopem dzieł niemieckich. Na stole pierwszej lepszej świetlicy zajmowały najprzedniejsze miejsce druki obce w oprawie ozdobnej, a po ścianach mieszkań polskich mnożyły się obrazy z dziejów Habsburgów lub Hohenzollernów. Nie mówiło się o niczem, tylko o wysokości sztuki niemieckiej, nowoczesnej, a jakkolwiek w to z głębi serca nikt nie mógł oczywiście uwierzyć, mimo to

pędem owczym goniono za myślą raz zakorzenioną, że niema to jak sztuka i kultura zagraniczna!

W obec tego co miała uczynić „miłość Ojczyzny?” Zamknąć się sromotnie w ustroniu nieznanem i niewidomem i boleć nad urastaniem smoka, który raz jeszcze przeznaczony u stóp Wawelu na połknięcie narodu naszego, rósł i wielmożniał wprost bezkarnie!

A czyż nikt nie odważał się na walkę ze smokiem Wawelskim?

Owszem.. pojawiali się niejedni. Za podniesieniem głowy, choćby najnieśmielszem, powstawała burza pod Wawelem, a gdy nie nadawała się żadna inna broń do walki, jak tylko wystucznioma, zatem dla ochrony gmachu przed zburzeniem uciekano się do ogłoszenia znowu wyroku, że ten i ów, broniący polskości, zatem osłaniający godność cnoty miłości ojczystej, to głupiec, szaleniec, mistyk i... szowinista!

Targano nieraz po łamach pism i książek naszych prace, niekoniecznie czołem przed wrogami bijące.. hańbiono dążności najszlachetniej się objawiające, podeptano hasła najczystsze, aby je zbrudzić raz na zawsze i na końcu zadowolniono się przemocą że nie dozwolono nikomu wystąpić w obronie cnoty miłości Ojczyzny i w dziedzinie piękna jej własnego.

A mimo to miłość owa żyje i staje do walki!

„O! nieprzebrane źródło najczystszej słodyczy!

O! ty ziemi naddziadów wdzięku czarowniczy!

Jak silnemi ogniwy twa święta potęga

Z ojczyzną ukochaną dusze nasze sprzega!”

(F. Węzyk).

* * *

3. Nowe sposoby niszczenia.

Jak iskra rozdmuchana spowoduje łącznie pożar niszczący, tak ziarno nauki polskiej w przedmiocie sztuki polskiej, doczekało się rozrostu i owoców bujnych. Tym wątkiem sprzyjającym a podsycającym kiełkowanie

to nietylko nieświadomość, tkwiąca niestety po dzień dzisiejszy w narodzie naszym, lecz i skwapliwość zapalna ze strony nieprzyjaciół naszych domowych, chętnych niepomniernie do wyzyskania każdej okoliczności na rzecz wrogów Polski.

Wykorzystano opisy i oceny najszczytniejszych arcydzieł polskich, aby je wszystkie przypisywać przeważnie duchowi niemieckiemu, prawie bez wyjątku. Wzbogacono nadzwyczajnie kulturę zagraniczną, która w wielu wypadkach dowiadywała się dopiero ze zdziwieniem o istnieniu zabytku należącego do zachodu. Ogołocono Polskę ze wszystkiego. Powstał prąd bez przesady szalony, dzięki któremu wysyłano się wzajemnie z rozmachem bohaterskim, aby jak najwięcej przypisać co prędzej obcym, jakby to było nakazaniem jakim. Nawinął się ktoś niebaczny, co zapragnął zaprzeczyć i odważył się bronić polskości — znowu chwytano się środka walki najłatwiejszego, jakim tylko tchórz może się posłużyć. Pokrywano zazwyczaj milczeniem aż nadto głuchem każdy odruch przeciwny prądowi, a jeżeli to kiedy było niepodobnem do przeprowadzenia ze siłą gniotącą, wtedy znowu brano się na sposoby jeszcze nędzniejsze i w śmiech szyderczy obracano każde zdanie przeciwne, każde słowo walki.

Trwało to lat dziesiątki, nim wreszcie skutkiem badań równoczesnych przecie samorzutnie poczęła się uwydatniać jakaś właściwość sztuki polskiej, jakaś odrębność wyłącznie Polsce tylko przynależna. Nie można po czasie było już głośłownie tylko zaprzeczać, albowiem wielkość rzeczy poczyniała sama bić w oczy. Znalazły się nareszcie zdania, które, ustępliwością pewną zniewolone, przyznają cokolwiek sztuce polskiej, zwłaszcza architektonicznej i nieśmiało czasem przebakną, że styl jakiś w Polsce posiada jakieś zalety, połączone z zabytkami pierwszej wartości.

Kierunek ten ostatni zarysował się znamienne podczas wojny ostatniej, która chcąc nie chcąc odkrywała przed światem rzeczy coraz godniejsze uznania i zachwytu. Europa w wielu wypadkach podawała do wiadomości okazy pomników sztuki, w obec których nie mogła nie objawić po-

dziwu swojego. Z czasem gorliwość wzmożona około gromadzenia zabytków rzuciła taką potęgę światła na dzieje sztuki polskiej, że musiano się ostatecznie całkiem jasno pogodzić z myślą istnienia stylów dziejowych w ojczyźnie naszej.

Zatem... są style polskie, nasze. Jest styl średniowieczny i jest styl odrodzenia, lecz nazwać ani jednego ani drugiego nikt nie śmie, bo broń Boże przypisać im wartość cokolwiek większą, którąby my sobie przyznać chcieli. Wszystkie style w Europie mają swoje nazwania — w Polsce nie mogą się doczekać tego, gdyż byłoby to czemś *n i e b e z p i e c z n e m*. Zatem przez zęby wymawia się tylko okres XIV wieku XV lub XVI, ponadto nic więcej się nie przydaje, zgodnie z lęklivością, która nie dopuszcza bynajmniej określenia nadwiślańskiego albo zyguntowskiego.

Ale...koniec końcem jest styl historyczny, polski i z nim liczyć się nie tylko można, lecz i potrzeba.

Zauważono z obozu nam wrogiego niebezpieczeństwo nowe. Nuż sztuka polska w rozwoju swoim uchwyci się nico złotogłowa starożytnego i zapragnie wytworzyć z niej obraz zgodny z wielkością ducha a uczucia żywego...!

Misternie a nieznacznie przygotowano nowy sposób walki...!

Bo czyż możnaby to wytłómaczyć, aby odżył jaki styl polski, średniowieczny albo odrodzenia?!

Dziwne, przedziwne koleje przechodziła ta Sławiańszczyzna, która jeszcze za Daków ucierpiała najwięcej od Rzymian głównie z tej przyczyny, że cesarz sam Trajan, musiał być przemieniec (renegat), wszak o nim mówi Irydjon, że noce schodzą mu na rozpamiętywaniu czynów Dackiego Trajana czyli Trójjana!

Jeżeli Rzymianie ostatecznie mogli pokonać Daków naddunajskich, to musiało to stać się przeważnie drogą zdrady ze strony Daka Trajana, który dla godności cesarza zaprzedał ziemię swoją i ojczyznę.

Tak przez ciąg długi wieków następnych aż po dzień dzisiejszy rozwija się stale *p r a c a n i e n a w i ś c i* (wedle Krasińskiego) ze strony odwiecznych wrogów Polski,

wrogów jedynie dlatego, że nie mogą wprost pokonać narodu naszego.

W dziedzinie sztuki, życia sztuki polskiej, czytać można szczególne koleje owej pracy nienawiści, która posługuje się wszelkimi środkami bez wyboru, byle cel swój osiągnąć. Wprzega ta praca nienawiści w zadania swoje kogo może, opierając się na hasłach z mistrzostwem zbudowanych, aby ułudzić i aby pod pozorem działania najbardziej narodowego mierzyć cios w najsilniejszą narodowość polską. Stwierdzić też możemy prawdę namacalną, iż hasła pracy nienawiści umiały opętać umysły nawet dobrze zresztą znane i użyły ich do celów swoich. Umiała ona od dawna pojąć, że największa korzyść wrogów tkwi w podtrzymywaniu u nas stanu zależności i naśladownictwa, przy jednoczesnem uniemożliwieniu wykształcenia samodzielności naszej.

Trzymać rękę na pulsie życia i strzedz pilnie a bacznie, by życie owo nie zdobyło się na potęgę własną: oto dążenie kultury, którą wysławiamy ciągle wskutek fałszywego punktu widzenia. Owszem czerpmy wiele dobrego z zachodu — lecz nie przekracajmy poglądów na to, aby wszystko na ślepo skierowywać koniecznie ku wpływom obcym a nie dopuścić niczego na korzyść własną.

W sposób taki wyłoniły się w Polsce zasady na opak krzewione, które tłómaczą się krótko dwojako:

1) nie wolno budować w stylu t. zw. historycznym, ponieważ dzieło tak wzniesione w kształtach dawnych będzie się wydawało, jakoby należało do przeszłości, zatem będzie to fałszerstwo.

2) należy przeciwnie budować tylko koniecznie w stylu nowoczesnym, aby dzieło świadczyło o czasie dzisiejszym, do którego musi należeć.

Ani ci, którzy zdobyli się na postawienie takich warunków, skrajnie niemożliwych, ani ci, którzy bez zastanowienia głębszego dali się porwać prądom z nich wynikłym, nie zdawali sobie sprawy, ile stąd wypłynie szkody zwłaszcza dla sztuki polskiej. Zachodzi różnica pomiędzy rolą w tym względzie n. p. Francji a rolą Polski. We Francji

mamy zabytki w pełni całkowitej o stylach historycznych mówiące żywo. Każda tam epoka ma mnogo arcydzieł jakby w zwierciadle odbijających znamiona piękna panującego. Tam można ostatecznie powiedzieć, iż na podłożu architektury dziejowej mogłaby się dziś rozwinąć architektura nowoczesna. A jednak we Francji nie znać jakoś wydatnie kierunku tak nowoczesnego, jak w Niemczech, bo Francja szanuje przeważnie piękno z przeszłości żyjące. Sztuka nowoczesna po prawdzie ma natomiast ognisko w Niemczech, szczególnie w Berlinie i w Lipsku a przeżywszy się w t. zw. secesji pędzi dziś po gościńcu jałowizny, rozglądając się tylko za sztuczkami, których celem jakaś odmiana, niezwykłość, byle coś nowego zaznaczyć i oderwać się od przeszłości.

Z łona konserwatorów u nas w Polsce przeszczepiła się zasada powyższa na dziedziny ogólnie życiowe i dzisiaj głośniejsze być poczynają przekonania, jakie nie dopuszczają stylu dziejowego do zadań architektury XX wieku, a w miejsce stylów dawnych, dawniejszych, zalecają kierunki jedynie nowoczesne.

Cóż się okazało?

Oto Polska zaprawdę nie zna zgola sztuki swojej własnej po zabytkach rozmaitych żyjących — zarazem Polska nie powinna do życia powoływać tej sztuki dawnej. Widzimy jasno jak na dłoni, iż droga takiego pojmowania rzeczy niesie w sobie zarodek doszczętnej zguby nieuniknionej. Piękna zabytków naszych nie uwydatnimy nigdy i piękna sztuki przeszłości nie możemy okazać przed oczy narodu na dziełach nowych, zatem niema środka dla przystosowania sztuki własnej do naszego życia własnego. Zważywszy nadto, iż zabytki nasze najpiękniejsze i najcenniejsze albo są po dziś dzień w ruinie głównie wskutek wojen szwedzkich, albo były przerabiane i przeinaczane wskutek niszczeń dawnych, czy to wojen tatarskich czy pożarów — musimy przyznać, że o czystości stylowej rzeczywiście bardzo trudno mówić u nas na podstawie pomników istniejących.

A więc na tle pomieszania pojęć wyradza się z czasem u nas stan poniewolnego zaprzepaszczania znajomości stylów naszych, tak, że o nich nikt mówić nie może, bo niema prawa nawet. Pada hasło p. t. „Czy mamy architekturę polską?“, naród budzi się do zastanowienia, przyznają niektórzy istnienie właściwości doniosłych, lecz to wszystko przechodzi milczkiem i znowu dalej idziemy naprzód pod przemocą mimo to wyroków powyższych: nie wolno odłwarzać w Polsce stylów dawnych, bo to fałszerstwo — należy atoli koniecznie dawać się porywać prądem nowoczesnym.

Doczekaliśmy się dziś tego stanu, że nawet mówić nie można u nas o walce poglądów w tej dziedzinie, o walce dajmy na to pomiędzy tymi, którzy byliby wyznawcami stylów historycznych a tymi, którzy przyznają prawa obywatelstwa li kierunkom nowoczesności najswobodniejszej, w naśladownictwie oddziaływań obcych. Dlaczego niema walki takiej? rzecz jasna, bo właściwie niema tych z obozu pierwszego, albo jeżeli są, to w ukryciu, w oczekiwaniu. Tymczasem ogół polski cały, pod oczynieniem czarodziejskiem nawoływań ponętnych ku nowości, wyznaje tylko objawy sztuki najskrajniej wolnościowej, to znaczy samowolnie lecącej za secesją z nalotem nowocześnieści zwłaszcza niemieckiej. Jest to prawda wielka, iż po miastach naszych każdy obcy odnosi wrażenia rozmaite, raz na ulicy jednej że jest w Monachjum czyli Mníchowie, to znowu na ulicy dalszej, że przechodzi ulicami Berlina, drugi raz widzi mu się Lipsk, albo dalej znowu inne miasto jakieś obce. I to my Polacy chcemy nazywać chlubą naszą? I to u nas ma być znamię postępu i dorównaniem kulturze zachodniej?

Nie tak przecie powinniśmy pojmywać zadania architektury polskiej. Musi ona bezwarunkowo zająć dziedzinę pracy własnej i twórczości samodzielnej po linii tradycji przekazanych nam spadkiem przodków. Ale na to nie zezwalają hasła sztucznie głoszone, jak wyżej podaliśmy. Zabytki wszystkie przypisywano wpływom stanowczo obcym, bezpodstawnie — urobiono przekonania, że właściwie

nie należy mówić o sztuce polskiej, bo sztuki polskiej niema wcale. A jeżeli już gdzie okoliczności tak się składały, iż nie można było ominąć przyznania polskości stylom polskim, dzieje się to z odruchem zaiście tej „grzeczności z rozpaczny“, którą podaje nam Krasiński w Nieboskiej Komedji.

I dlaczego to „grzeczność rozpaczliwa?“

Bo nie wierzą ci zaprawieni mądrością obcą w istnienie pierwiastków sztuki gminnej, jak pieśni gminnej! Zupełnie święcie godzi się w tem miejscu przypomnąć słowa wieszczą:

. . . . „cóż są gminne dzieje?
*Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;
 Hieroglif, mchem zarosłe zdobiące kamienie;
 Napis, którym spowite usnęło znaczenie;
 Odgłos sławy, wiejący przez lat oceany,
 Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,
 Godzien śmiechu uczonych... Lecz nim się zaśmieje,
 Niechaj powie uczony: czem są-wszystkie dzieje...?“*

O! jakże trafnie słowa te kochanego pieśniarza narodowego dostosować można wprost do sztuki ludowej (jako gminnej) i sztuki narodowej.

Czem jest ta sztuka ludu do dziś żywotna i owocna? Popiołem z iskrą ukrytą, hieroglifem zdobnym, napisem mówiącym i ponadewszystko o d g ł o s e m s ł a w y. Cztery te znamiona podniósł Mickiewicz na oddanie wartości. Cóż — kiedy wszystko to załame się o k ł a m s t w a, siłą wrogą nam narzucone, w obec którego ten o d g ł o s s ł a w y wiejący przez lat oceany... godzien śmiechu...!

Jakby przeczuł i przewidział wieszcz dolę narodu, odgadł doskonale, że tak się stanie. Śmieją się dzisiaj ci „mecenasi sztuki polskiej“ z każdego porywu, do uwydatnienia kierunku rodzimego dążącego, bo są kłamstwami nauki obcej p o ł a m a n i...!

Taką drogą oto karmią dziś przeważnie samozwańcy młodzież polską, aby odwrócić ją od drogi czysto narodowej na polu sztuki każdej, nie tylko architektonicznej. Tak

zrozumieć możemy podniety, z mocy których wyłoniła się zasada, o jakiej mówiliśmy, głosząca mianowicie wstręt do każdego przypomnienia czystego stylu średniowiecznego lub odrodzenia. Są tacy znawcy uprzywilejowani po stolicach Polski, którzy ścierpieć nie mogą widoku najmniejszej kreski, tchnącej podobizną stylu historycznego. Na widok jej doznają odrazy i krzywiąc oblicze wołają na lewo i na prawo: „fałszerstwo!” Nie wiedzą o tem, iż fałszerstwo pierwsze to obalamucenie poglądu przez kłamstwa, o których mówi wierszopis, że łamią nasz o d g ł o s drogi s ł a w y narodowej i rodzimej.

* *

4. Skarby sztuki rodzimej.

Od dawna to już ustalono, że w sztuce pięknej zestawiamy dwa czynniki: świat i duszę. I zaprawdę, tyle wartości w działaniu twórczym, ile duszy! W rzeczy samej, tyle nowości rzetelnej w objawach pomysłu, ile duszy własnej krasoumnika czyli artysty.

Świat jeden i ten sam przed nami — dusza zaś każda inna, zależna od całej wartości każdego osobnika. Im więcej obejmujemy świata, tem większą stwarzamy obłonę dla dzieła sztuki — a równorzędnie im więcej wkładamy duszy własnej w te kształty, tem większą potęgą piętnujemy miłość naszą do sztuki.

Naród polski, na tle miłości ojczyzny największej, posiada jeden z najsilniejszych warunków uwydatnienia ducha swojego szczególnie w każdej sztuce pięknej. Skoro tak zapatrywać się będziemy na style dziejowe, w Polsce wykształcone, przyznać musimy koniecznie nadzwyczajną ich ważność oraz osobliwość w odniesieniu się do znamion ducha narodowego. Dla przykładu podnieśmy tylko dwa czynniki, a mianowicie zdobnictwo szczytów polskich oraz nie-

zwykłość piękna ściany czołowej, jako **otoki** (atyki) polskiej. Co to oznacza? Bardzo wiele. Na tle całego obrazu sztuki architektonicznej wyodrębniają się niezwykle kształty szczytów polskich ze średniowiecza i z okresu sztuki Zymuntowskiej dla tej przyczyny, że pobudką ich okraszania liniowej to miłość nasza do bogactwa pocucia, wprost kipiącego. W żadnej architekturze i w żadnym stylu obcym nie zdradza się ogólnie a stale taka obfitość kształtu, jaka panuje dajmy na to tylko po szczytach nadwiślańskich lub po otokach (atykach) zygmuntofskich. Wszędzie gonitwa za grą ożywioną w sposób nadzwyczajnie silny i to za pomocą linii i za pomocą kolorów, nawet złocenia. Zatem wylew uczucia serdecznego znalazł tu pole popisowe, szczerość najbardziej oddana wyzyskała każdą sposobność do zaznaczenia miłości bezgranicznej. Stąd przepych kształtu wzmocnionego barwieniem i złoceniem, stąd ruchliwość linii aż do przesyty i zawrotu. To wszakże jest znamieniem duszy polskiej, która w architekturze polskiej odzwierciedliła znamiona swoje: serdeczności i zapału ogni-stego!

Od czasu atoli przeciwdziałania ze stronnicy czynników, narzuconych nam siłą wrogów, zapanowały hasła wręcz odmienne a nawet biegunowo-przeciwne. Nakazuje się i zaleca prostotę i martwość, aby za pomocą takiej mowy objawić nowość, choćby ona nie była wykładnikiem naszego usposobienia narodowego. Bez ogródek powiedzieć można tutaj o gwałceniu duszy polskiej na koszt wynarodowienia. Pędzimy na oślep za wzorami bezduszości, którą odznaczają się prądy zagraniczne, aby zatopić duszę polską...! Niema już serca polskiego, oddanego poczcliwości rasowej i szlachetności, niema już dobroduszości zdrowej a wspa-niałomyślniej, która obsypywała uczynnością bliższego i dal-szego. Znikły dlatego znamiona sztuki polskiej, pełne bogactwa pomysłowego i zatraciły się te obsypiny, którymi zasiewano kształty architektoniczne.

Co nam zalecają w miejsce tych wzorów i przykładów? Oto nagość płaszczyzn i surowość linii, jakby na przypomnienie samolubstwa w sobie zamkniętego, aby ni-

czego broń Boże nie objawić i niczego nie okazać przed światem. Zatem szumna gra wyrazów dla usprawiedliwienia ubóstwa kształtowego jest uzasadnieniem rzeczy, jakie nie mają ani gzemsów ani członkowań żadnych, bo tak każe n o w o c z e s n o ś ć. Uchowaj Boże, aby kto znalazł umiłowanie w zeskładzie linii ruchliwych, żywych — prostolinijność martwa, czysto sobie oddana drogą sobkostwa, oto znak widomy architektury niby nowej!

Nowego nic pod słońcem...!

Była już taka epoka niejedna, kiedy poczynano od pierwotności prostolinijnych. Szkoda mówić o takich poczynaniach próbnych, jak szkoda bronić twierdzenia o nowości dzisiejszej kierunku takiego. Zawsze to upadek i słabizna.

Styl nasz, polski, nie da się tem ująć...!

Jedna pewnośc niezawodna, iż dusza polska pożąda zawsze szerokości a wielkości. Leży to w charakterze ducha narodowego, aby objawić serdeczność gorącą i wylaną, oraz aby dążyć do bogactwa obsypin nawet w liniach. Jakże to pogodzić z zasadą obcą ubóstwa kształtowego? Kończy się na zgnieceniu polskości a podniesieniu wartości obcych. Taka u nas droga, stale.

Tymczasem dusza narodu polskiego i dusza krasomumnika jako twórcy polskiego bez kaleczenia jej i bez skrępowania pętami — pożądałaby święcie czego innego!

Nic dziwnego zatem, że ty mistrzu, „ty się skarzysz, że ktoś w braci tłumie, Twych myśli i mów i dzieł nie rozumie?“ Tak mówi Mickiewicz w wierszu „Arcy-mistrz“.

Dla czego? Boś nie nastroił s e r c wszystkich do wtóra!! Tak jest! Między twórcą na polu sztuki a sercem narodu musi być związek, aby głos jednego był oddźwiękiem drugiego! Inaczej mistrz tworzy dla siebie, nie dla narodu. Architektura zaś nie może być sztuką przeznaczoną jedynie dla samolubstwa. Jej celem — ogół!

Mimo uznania jak największego dla zdolności wielorakich Stan. Witkiewicza, nie podobną nam w zupełności zgodzić się na jego zdania odnośnie do stylu historycznego w malarstwie. Żle się dzieje bardzo, jeżeli „t r e ś ć g ł ę b-

sza obrazu“ bywa obojętną i że Francuzi myśleli o Rejtanie, jakoby to był poseł turecki, którego Polacy za drzwi chcieli wyrzucić. Wątek historyczny musi być znany i uwzględniany w obrazie, przed którym stajemy z roszczeniem znawstwa. Nie! to nie jest jedno i to samo: „chłop rozpaczający nad stratą wołu i obywatel rozpaczający nad upadkiem kraju“ — i myli się Stan. Witkiewicz, jeżeli głosi, że ta sama perspektywa i ta sama rozpacz do jednego wyniku prowadzą. To co się odnosi do kształtów zewnętrznych czyli do świata otaczającego, jest prawie zawsze ledwie że jedno i to samo — lecz to, co się odnosi do ducha, a raczej duszy, musi być odmiennem i rozmaitem zgodnie z prawami życia. Inaczej dusza przedstawia się w życiu zamkniętem o kole ciasnem, a inaczej w życiu narodowem o widnokregu najdalszym. Sam Witkiewicz przytacza zdania głębokie: „istota sztuki wtedy tylko będzie poznana, kiedy wiadomą będzie istota ludzkiej duszy“*). Dalej wypowiada słowa jeszcze ważniejsze: „Idea, pojęcie przedmiotu działa w artyście tak, jak działały potężne siły wulkaniczne, które wysadziły na powierzchnię grzbiety i szczyty Alp“**).

Przedmiot sam może nie wpływać na znamiona sztuki i jej wartość, ale idea z przedmiotem skojarzona czyni to znamienicie. Idea zaś w brzmieniu dwojakim, najpierw jako myśl dająca się odtworzyć i przedstawić, a potem jako myśl osobista krasoumnika, który do niej się zapala i ją widzi po swojemu.

Nie powtarzajmy bezmyślnie przeto, jakoby i w dziedzinie zagadnień architektonicznych było to wszystko jedno, czy my chwytny się idei głęboko tkwiących w istności narodu polskiego, czy odtwarzamy drogą naśladownictwa bezdusznego tylko grę linii bez wyrazu i bez znaczenia, ot! dla zadowolenia estetycznego...! Takie zagajenie rzeczy to nie jest nasze. Samo zagajenie mówi o zwyczaju prastarym przybrania miejsca okolonego gajem czyli majem,

*) Sztuka i krytyka u nas. — Stan. Witkiewicz. — Warszawa 1891. strona 9.

**) To samo. 87.

aby uczynić zadość duszy narodowej, od wieków dążącej symbolicznie do koronowania pobudzeń wzniosłych wieńcami i do uświetniania miejsca majem uroczystym! — Odrzućmy to wszystko a znajdziemy się na placu giełdy, gdzie tylko czerń goniąca za brzękiem liczmanu zdawkowego coś znaczy. Idea jak wulkan silna i gorąca ma nas wyróżniać w pośród narodów, bośmy zawsze byli pełni myśli najgłębszych. Dzisiaj zaś błakamy się wśród pustkowiec sztucznie nam nakazanego!

Czytajmy zawsze, co powiedział Słowacki: *„Duszę narodu w pięknie wam ukażę — na skrzydłach pieśni ją położyć”*. Oto drogowskaz dla artystów polskich. Nie spuszczać z oka duszy narodu, a zawsze widzieć ją w pięknie — oto powołanie krasouminika polskiego.

A czymże są zabytki sztuki...?

W pierwszym rzędzie świadkami idei! Zatem zabytek każdy a zwłaszcza polski poucza nas, jak idea odzwierciedla się za pośrednictwem dzieła.

Styl w architekturze polskiej posiada zatem wszelkie warunki dla osiągnięcia swojego wyrazu własnego! Zabytki mogą nas zaznajomić z ideami, które żyły przed wiekami i które dziś nawet stanowią istotę narodowości naszej. Możemy wedle nich tworzyć rodzimie i swojsko a „z a w s z e i n a c z e j, j e ż e l i n i e l e p i e j”. (Witkiewicz).

Styl polski objawiać się może przedziwnie silnie, gdyż posiada sztukę ludową, jedną z najpiękniejszych w ogóle i dążyć ma prawo do sztuki ściśle narodowej, nam, narodowi polskiemu wyłącznie odpowiedniej. Czyż to nie nie-szczęście olbrzymie, że narzucono nam wzory obce a zabroniono iść w ślady swojskie...? Czyż to nie klęska, iż wmówiono w nas wszelkimi siłami niewiarę i nieufność w nas samych, aby trzymać nas wiecznie w zależności od zagranicy i to najbliższej koniecznie?

Tymczasem wiedzieć nam trzeba z całą pewnością, jak wiele warunków i to najpoważniejszych posiada sztuka nasza rodzima dla wytworzenia stylu polskiego, narodowego. Należy tylko wychować młodzież w tym kierunku i w tym przekonaniu, aby zaznajomić ją jak najdokładniej z zabyt-

kami polskimi, aby okazać przed nią w całej okrasie piękno to, jakie dotychczas zakrywano i zaciemniano, dalej aby na podłożu dobrej znajomości naszej sztuki ludowej i historycznej ocucić siły jej własne w twórczość własną, wręście, aby zachęcać ją stale do opierania się na tradycjach dawnych, szczerze polskich. Tak by począć wypadało dziś zaraz, aby dłużej czasu już nie marnować — coś kiedy nie pozwolą na to czynniki wiecznie chorobliwe, które wręcz odmiennie czują i żyją. „Główną siedzibą tych ludzi jest nasz stary, szanowany swymi murami Kraków. Ludzie, którzy wisieli dawniej przy Wiedniu i w nim widzieli ostoję swego istnienia, dziś są przekonani, że Polska może żyć tylko pod opiekuńczemi skrzydłami Niemiec“. (Słowo Polskie 27. X. 1921).

Tak jest istotnie! Na polu sztuki szczególnie i to sztuki architektonicznej skrzydła owe opiekuńcze zagraniczne nie dopuszczają żadnej naprawy. Zatem trwa ta nędza dalej i nikt nie dopuści nawet do tego, aby odważył się kto bezkarnie wspomnąć o sztuce polskiej...!

Słowo w słowo powtórzyć nam tutaj zdanie, jakie wypowiedział Pan Podstoli:

„Jak albowiem poszły w zwyczaj o d m i a n y, tak się d o b r e wszystko odmieniło, iż gorzej teraz wszystko jest i podobno coraz dalej będzie, niż przedtem bywało. Powiadają, iż to zdrożność zwyczajna wszystkim starym, d a w n e r z e c z y s ł a w i ć a n o w e p o t ę p i a ć i że to z z a z d r o ś c i idzie, iż nie mogą tak czynić, jak młodzi...“

Zaiście... o d m i a n y stały się koniecznością dni naszych i coraz rychlej krzątamy się, iżby co prędzej o d m i a n y o d m i e n i a ć...!

A zatem... spokoju znaleźć nie podobna, cośmy wczoraj uznawali, dziś odrzucamy, wychwalamy te lub owe niezwykłości, aby brnąć dalej bez końca w dziwactwach formy, odrzucając na bok samą ideę! Z bolem dodaje Pan Podstoli: „z t e m w s z y s t k i e m m n i e t o b o l e s n o, i ż s i ę i w m a ł y c h r z e c z a c h o d t o r u o j c ó w n a s z y c h o d d a ł a m y...“

Niestety! oddaliśmy się w rzeczach małych i wielkich od torów ojców wielkich — lecz o to nikt nie dba na-

prawdę. Zatracamy obyczaje, zatracamy język, zatracamy stroje przepiękne, a zatem zatracamy sztukę coraz gorzej...! Zdawałoby się pozornie, iż dzieje się to dla braku idei własnych, za czem idzie brak przekonań i poglądów. A jednak z dumą i uniesieniem wołamy: Polska i Polacy!

Zatem starzy są przeznaczeni do wyśmiewania znowu, bo o cóż u nas łatwiej, jak nie o natrząsanie...! Starzy z bogactwem doświadczenia życiowego, a więc najcenniejszego są na boku — a tymczasem na przedzie podnosi chorągiew czczą ktoś z niedouczonej najczęściej, bo krzykiem i pianą pewne u nas powodzenie.

Starzy idą w poniewierkę — z ideami i poglądami — przepadają! a to korzyść dla nowoczesności, bo już nie zawadzają o d m i a n o m...!

I nie dziwno, że Polska niema sztuki, bo jest obecnie w dziedzinie sztuki gorszym pawiem i nędzniejszą papugą, aniżeli dawniej lub za twórcy grobu Agamemnona.

Uspokajamy się tem westchnieniem, które na echo o d m i a n a cieszy zmysły nasze!

Zresztą... o czem tu rozprawiać, kiedy dla Polski Powstającej jest obecnie o wiele ważniejszą „Teoria Względności” Berlińczyka z pod boku Hohenzollernów, a o niej poczynają już myśleć troskliwie nawet uczenice...! Dowód to zaiste żywotności celów dla Polski...!!

W tej chwili atoli podnosi się duch bohatera polskiego, któremu widnieje napis świetlany wedle słów Leonidasa:

„posłuszny nakazom Ojczyzny Swojej”.

Starca wszakże nikt dziś nie słucha, bo to zawada wśród gonitwy o odmianę, o nowoczesność...!

Nie otwieramy wskutek tego podwoi na oścież stylowi polskiemu, gdyż nie posiadamy warunków do zdobycia idei dla piękna potrzebnej, a kto niema idei, ten twórczym być nie może..! Szuka się rozkoszy światowej aż do utrudzenia, aż do umęczenia — lecz to kończy się marnością. Artysta atoli staje się wielkim, gdy szuka trudu aż do rozkoszowania się pokonaniem jego! Tak mąż dzielny walkę pojmuje!

Dawniej obejmowano najmniej ale dawano najwięcej w twórczości, dzisiaj przeciwnie bierze się jak najwięcej a daje się najmniej. Sztuka upada w obec tego zwłaszcza dla narodu. Mimo to wszakże nie przestajemy wołać: „Architektura ma prawo być sztuką narodową. Architektura polska musi być sztuką narodu polskiego!”

*

*

*

5. Fałszerstwo w sztuce.

Przeciwnicy stylów „dziejowych“ (czyli historycznych) podnoszą między zarzutami jeden najcięższy, wprost ubliżający godności krasoumnikowi, że posługiwanie się stylami dawnymi to fałszerstwo!

Uczyniono z zasady owej straszidło, przed grozą którego płoszą się miernoty, a wszyscy inni nie chcąc zdradzać lęku, obchodzą widziadło groźne milczkiem z daleka.

Powtarzają ci wrogowie piękna stylowego wyrok swój samowładny i jedynowładczy na szkodę wychowania estetycznego, albowiem dławia swobodę i uśmierca wolność, a zmuszają młodych do jednego: do niewolnictwa nowoczesnego.

Sprzecznosc przedziwna. Chcą ci przodownicy bez wołania krzewić sztukę a duszą ją w zarodku. Chępią się dążeniem ku samodzielności a uprawiają mimowiednie ucisk gwałtu, nakazując naśladownictwo nowoczesności, bez związku z przeszłością, wbrew rozsądkowi, aby tylko coś odmiennego począć.

Czasy najnowsze na polu architektury wytworzyły typ ciekawy tych z n a w c ó w, którzy nic nie umiając dobrze, ze wszystkiego po trosze uszczknawszy, przybierają toę od uszów po ziemię i głoszą na cztery strony świata: s t y l b e z s t y l u !

Szkoła najłatwiejsza. Nie potrzeba znać stylów wcale i to szczęście, bo pocóż mózół w nabywaniu wiedzy? Najlepiej właśnie z umysłu nic nie wiedzieć, aby drogą taką otworzyć sobie zdolność samoistności. Siła ze zarozumiałości nadęta uroiła sobie za pomocą opiekunów (mecenasów) i znawców g ł o s w y b r a n y, że nastaje okres nowy dla twórczości: z n i c z e g o ! Idąc tak w zawody z samą siłą boską, sztuka nowoczesna kręci się kołem i tworzy z uporem kształty, które są nudnością i pustotą bezcelową, chociaż naodwrot ci nowocześni mienią nudnymi i martwymi style dziejowe. Obraz zamieszania i nieładu na to tylko wprowadzony, aby znowu i znowu trzymać na uwięzi siły młode i aby nie dać im możliwości rozwoju. Pod strachem popełnienia błędu na zasadzie wykroczenia z gościńca dziś nakazanego idą ci młodzi koniecznie pod pręgierz nowocześnieści bezmyślnej, bo tak nakazuje przemoc głosu: n i e w o l n o u ż y w a ć s t y ł ó w ! Młodzież posłuszna wierzy w to ślepo i nie widzi, jak popada w niewolnictwo jednostronne, prowadzące do sztuki bez wyrazu ideowego i bez wyznania żadnego.

Sztuka dla sztuki — jest dziś wołaniem przekreśnionem na zasadę: sztuka dla n o w o ś c i. W prześcigu za nowością idą błędy i niedomagania, których ustrzedz się nie może n o w o ś ć s a m a.

Na każdy sposób zależność poglądów w tych ramach sprowadza niewolniczość taką, że u nas w Polsce dzisiaj widzimy architekturę jakby żywcem przeniesioną ze stolic zagranicznych. I to ma być wzorem dla sztuki architektonicznej w Polsce...? Co...?

Najdalej idący o d r u c h artystyczny zdobywa się z drugiej strony na przykłady stylu Napoleońskiego, aż do nieskończoności powtarzanego i rozcieńczanego. I czy to także da nam polski styl narodowy? Co...?

W tem wszystkim wedle z n a w c ó w a r c h i t e k t o n i c z n y c h ma tkwić coś z b a w c z e g o, co się wyróżnia biegunowo od wadliwości s t y ł ó w.

O ile to niesłuszne, wykażemy.

Jeden z najpiękniejszych porządków architektury, tak zwany styl dorycki powstał na prawzorach w Egipcie wykształconych. Czy był to w znaczeniu dzisiejszem: fałsz? A jednak wytworzył on wzór najszczytniejszy i najdoskonalszy. Styl dorycki rozwinął się w Grecji i na Sycylii na wiele, wiele wieków przed okresem złotym w Grecji.

Arcydzieło świata Partenon nie jest czem innym jak powtórzeniem stylu dziejowego, odwiecznego. na wiele wieków przed Iktinosem wykształconego. Powie kto może, iż Iktinos popełnił fałszerstwo wprowadzając do arcydzieła porządek dawny, jaki był na partenonie pierwotnym i odtwarzając sztukę dorycką jako styl już rozpowszechniony...? A jednak, choć nic nowego nie okazał, stworzył dzieło arcy miśtrzowskie, najpiękniejsze na świecie, najdoskonalsze wśród twórczości całej ludzkości. Dowód to poważny, że dla osiągnięcia piękna nie potrzeba wcale nowości i że opieranie się o style dawne nie jest przeszkodą w rozwoju artyzmu.

Panteon rzymski powstał w osnowie architektonicznej na pierwiastkach sztuki greckiej — cała architektura rzymska wyszła bezpośrednio z utworu greckiego — a czyż przyszło komu na myśl posądzenie Rzymian o fałszerstwo? Zaprzeczyć nikt nie może prawdzie istotnej, że architektura rzymska i cała sztuka rzymska to właściwie styl grecki. Mimo to istnieje wartość sztuki rzymskiej — nie fałszywej, ale prawdziwej, albowiem choć obsłona jako forma jest jednakowa z grecką, ale przybyła myśl ideowa, nowa.

Powiada dziś z n a w c a u nas, że nie godzi się używać pierwiastków polskiej sztuki dawnej, gdyż jest to fałszerstwo i mógłby ktoś przypuszczać, że co dziś powstanie to pochodzi z czasów przeszłych. A przecie Mikołaj Pizańczyk, sławny twórca katedry Pizańskiej, oparł się w całej osnowie na starej sztuce rzymskiej („mit grosser Kühnheit auf antikrömische Vorbilder zurückgriff“ Zimmermann I. str. 503) a nawet posługiwał się pierwiastkami żywcem stosowanymi do pomysłów nowych. Czy to czyni

ujmę mistrzowi? Czy to przeszkodziło co jemu dla osiągnięcia szczytu doskonałości?

Tak atoli powiada badacz niemiecki, który pobieżnie sądzi, że to wzory starorzymskie posłużyły za tło dla twórczości Mikołaja Pizańczyka. W istocie rzeczy prawda owa inaczej się przedstawia, bo w tym okresie nie tyle właściwie sztuka rzymska ile wschodnia carogrodzka oddziaływała!

Wschód bogaty a najstarszy jest w istocie początkiem świata i sztuki — to nie ulega już najmniejszej wątpliwości. Jeszcze Fidjasz, kiedy tworzył pas zdobny na parteonie, siedł za myślą twórczą sztuki jońskiej, (małozjatyckiej) i cały pochód panatenejski rozwinął we wstędze wedle ducha jońskiego. Nie tworzył nic nowego, lecz przeciwnie siedł za prądem czasu, opierającym się na sile ciągłości podaniowej z pokolenia na pokolenie, ze stolecia na stolecie. Taki genjusz świata nie wahał się oddać w naśladownictwie, co już było rozpowszechnionem i wzbogacił świat arcydziełem najdoskonalszem. Przykład doskonały, iż nie sama strona zewnętrzna stanowi wielkość sztuki, lecz przeciwnie siła poczucia i treść duchowa.

Rzym zaś cały wykształcił sztukę głównie wysnutą z pierwiastków greckich co do linii architektonicznych i ze zdobyczy etruskich co do ustroju sklepiennego. Ogólnie biorąc kupała rzymska to dzieło etruskie, a sztuka sklepienna Włoch północnych, szczególnie Lombardji i Toskanji to również związek ogromnie silny ze sztuką sklepienną wschodnią, zwłaszcza Syrii środkowej. Znowu wschód źródłem potęgi twórczej artystycznej.

Tak i za Karola Wielkiego Europa Północna oparła się na wynikach sztuki carogrodzkiej, bizantyńskiej. — Nazwa sztuki romańskiej jest sztucznie wprowadzoną przez badaczy niemieckich w połowie wieku XIX., aby zatrzeć ślady kierunku wpływowego. Niemcom równorzędnie z potęgą zbrojną zamarzyła się potęga duchowa — ale ta ostatnia urojona!... Jeszcze Kugler Franciszek w swojej Historji Sztuki przytacza nazwę „stylu bizantyńskiego“ w miejsce romańskiego, który później rozpowszechniono.



(Handb. d. Kunstgesch. III. Auflage Stuttgart 1859. str. 3)
 Coż to oznacza? to, że twórczość w sztuce szła od czasów najpierwotniejszych ze Wschodu na Zachód a nie przeciwnie. Polska była wpraw na drodze owej ze wschodu, zatem przez Polskę Europa północna odziedziczyła style średnio-wieczne. Okazuje się, jaką to nieprawdą jest wysilanie się całe, aby wykazać, że Niemcy byli cudotwórcami w sztuce Europy i od nich wrzekomo pochodzić by miała oświata i ogłada Polski. — Sam Karol Wielki przyrównywał kościoły państwa swojego do kościołów carstwa bizantyńskiego. *) Sprawiedliwie przeto Sobieszczański nasz w dziele: „Wiadomości o sztukach pięknych“ mówi, że „Włochy i Rzym od czasu Justyniana do Karola W., będąc prowincją Bizancką, we wszystkim zgreczyły się. Italia Roma graecisans, jak mówią współcześni pisarze.“ (I. str. 51.) To też słusznie mówi o sztuce polskiej od wieku X. do XIII. jako o sztuce porządku bizanckiego. To atoli nie przypało do upodobania badaczom naszym, nazwali znowu pogląd nieuczonym, zakazali nazwę porządku bizanckiego, a nakazali styl romański.

Każdy już zrozumie teraz, co tu działała za sprężyna. Chodziło nauce niemieckiej i nauce pod jej obuchem dyszącej, aby zatrzeć ślady sztuki wschodniej, bo tylko Niemcy jedyni przywłaszzyli sobie prawo tworzenia kultury, jaka miała z Germanji promieniować na wsze strony. Już wielokrotnie podnoszono, że Germanja to wcale nie Niemcy, lecz przeciwnie kraj nadreński przez Sławian zamieszkały, kraj również do twórczości wschodniej należący. — Dowodem najlepszym sam grobowiec Karola W. w Akwizgranie (Ośmiogranie), na którym widać cztery pola górą tak samo jak na grobowcu Kaźmirza Wielkiego w Krakowie. Prawo połowienia podwójnego, stanowiące duszę stylu nadwiślańskiego i zygmuntońskiego.

Otóż: Mikołaj Pizańczyk jest wykładnikiem stosunku sztuki wschodniej do Zachodu. Na dziełach jego przebija tradycja z wieków idąca, krzewiąca się jak kwiat z korzenia głębokiego. Szła ta twórczość artystyczna naprzód ciągle

*) Dr. C. Schnaase: Gesch. d. bild. Künste im Mittelalter. I. 1844. str. 485.

Błąd na str. 29 wskutek przestawienia wiersza 15 i 16-go.

Ma być:

„dla nauki rzeźbiarzom i malarzom, by te okazy przy placu Św. Marka we Florencji skupione stały się ogniwem“...

po linii posłannictwa dziejowego i zdobywała się krok za krokiem na arcydzieła sławy światogłośnej i wiekopomnej. Choć nic nowego nie podawał Mikołaj Pizańczyk, nikt go nie posądza o fałszerstwo, mimo, że „chwycił się wzorów starożytnych z wielką śmiałością“,

Nietylko w rzeźbie ale i w malarstwie tokańskim XIII. stulecia, objawia się naśladownictwo sztuki bizantyńskiej. Stwierdza to sam Vasari, na co niechętnie patrzą ci, którym zdanie jego nie na rękę. — A jednak badania Strzygowskiego, Thode'ego, Max Zimmermanna i innych, stale wyjaśniają „pytanie bizantynizmu“ na stronę wpływu sztuki wschodniej. (Karl Woermann II. str. 154.)

W ogóle jak z jednej strony Vasari opisuje starania Wawrzyńca Medyceusza, aby w ogrodzie swoim gromadzić wzory przeszłości, dla nauki rzeźbiarzom i malarzom, stały okazy, przy placu Św. Marka we Florencji skupione, by te się ogniwem łączącym przeszłość z przyszłością, tak znowu z drugiej strony ten sam pisarz wyraźnie podaje, jak Florencja powołała kilku malarzy greckich dla nadania kierunku w malarstwie tokańskim. Vasari wspomina o tem dobitnie, pisząc o życiu Cimabue (1240 — 1302).

Jest to wskazówką nader dla nas ważną, iż sztuka piękna w ogóle wówczas szła od wschodu, od sztuki wschodniej, którą w tym okresie zwano powszechnie sztuką grecką. Malarze przeto Władysława Jagiełły pracujący w Lublinie i w Krakowie, to nie malarze ruscy wyłącznie, lecz mistrzowie całą sztukę wchodnią, grecką, przedstawiający.

Okazuje się z tego, jak ciągłość siły podaniowej w sztuce trwała po przez wieki a wieki. To też z podziwem Chłędowski Każ: mówi: „Nigdzie się tak doskonale jak we Włoszech, nie widzi tej ciągłości cywilizacji, tej nieprzerwanej myśli ludzkiej, jaka łączy najdawniejsze z dzisiejszymi czasy. — Gdym chodził po ulicach Pompei lub błąkał się po ruinach rzymskich Cesarów, musiałem przywoływać całą znajomość historycznych faktów na pomoc, aby uwierzyć, że owe ruiny mają już z górą lat półtora tysiąca. Ten sam kolor czerwony,

którym w Genui obecnie jest pomalowany tak zwany „Palazzo rosso“, znajdziesz na ścianach komnat cesarskich na Palatynie, ten sam bruk, po którym stąpasz w Puzzuoli lub Castellamare, znajdziesz na ulicach wykładanych w Pompei wtedy, kiedy jeszcze włoska nie istniała mowa. W ruinach willi Tyberyusza na wyspie Capri, spotkasz się ze szczątkami, posadzki układanej z drobnych różnokolorowych kamyczków w ten sposób, w jaki ją układają dzisiaj w hotelach lub domach prywatnych w Wenecyi, Florencyi lub Neapolu.

„W muzeum narodowem w Neapolu, widziałem kółczyki w Herkulanum, uderzające oryginalnością formy, podobne do małej gwiazdy wykładanej drogimi kamieniami... w „Portici“ ujrzałem takie same kółczyki u dziewczyny sprzedającej limoniadę. Elegantka w „Portici“ nie szukała z pewnością wzorów do swych kółczyków w neapolitańskim muzeum, jej matka i babka jednak takie nosiła, a babka znów ich formę odziedziczyła po swoich poprzedniczkach! — *)

Oto przykład znamieny, czem jest siła podania wiekowego, dziedzicznego i jak sztuka piękna w ogóle zasadza się na ciągłości uczucia, bez szukania nowości, lecz przeciwnie z usilnem trwaniem w starożytności przodków.

Zawołajmyż w tem miejscu razem z Paskiem: „Piękna rzecz, gdy kogo starożytność zdobi“.

Tak! ależ oprzytomnijmy, albowiem w tej chwili przypomina się nam znowu groźba znawców polskich dnia dzisiejszego, którzy w uszy nam kładą, że to fałszerstwo haniebne, gdy kto powtarza kształty zmarłe. —

A jednak... jednak, kiedy Ojciec Święty zleca Bramantemu stworzenie kościoła najpiękniejszego na ziemi, zarazem największego, ten arcymistrz przybywszy z Medjolanu do Rzymu rzuca myśl, opartą o pierwiastki najstarsze w sztuce sklepiennej: o założenie krzyża greckiego, wschodniego i o kopułę podobną do kopuły Panteońskiej.

*) Przegląd Polski. Rok VII. 1872. Str. 6. 7.

Dlaczego tak się to stało?

Nie bał że się Bramante, aby go posądzono o naśladownictwo? Cóżby powiedziały sądy i konkursy, (takie n. p. jakie dzisiaj grasują) o tem powtarzaniu myśli przedawnych dla arcydzieła Rzymu? — Czemuż nie zażądano nowości bezwzględnej?

Nie! bo duch Bramantego, a potem i Michała Anioła, pojmował piękno sztuki, nie jako pożądanie nowości, lecz przeciwnie, jako węzeł przeszłości najdalszej z przyszłością najpóźniejszą. Ta gonitwa za nowością, to wartość najlichsza i najnędniejsza czasów ostatnich, obliczona chyba zaprawdę na to, aby zbrzydzić całą wielkość sztuki i posłać jej zepchać pod nogi dorobkiewiczów dla pyszałstwa zdawkowego.

Bramante i Michał Anioł w zasadzie za nic przewodnią do pomysłów swoich przyjęli założenie dośrodkowe właściwie bizantyńskie, takie samo, jakie odczytać możemy na rzucie kaplicy pogańskiej na Wawelu, czterownękowej oraz takie samo, jakie silnie przebija z układu murów na ostrowiu Lednicy. — Zważywszy, iż źródło tych rozwiązań da się odnaleźć nawet w Syrii, jak to przebogato stwierdza się na wielkiej mnogości obrazów w dziele Dr. Strzygowskiego (*Die Baukunst der Armenier* 2 tomy 1918.) stanowczo orzec się godzi, iż myśl obu genjuszów kościoła Ś-go Piotra w Rzymie zasadzała się na miłości wielkiej starożytności. Nie tylko starożytność Rzymu tu się odrodziła — ale głównie starożytność sztuki wschodniej. W czynie tym arcywielkim udowodnili mistrzowie najwięksi czasu swojego i całej sztuki Odrodzenia, że twórczość najszczytniejsza niema zgoła nic wspólnego z pożądaniem nowości dosłownej, przeciwnie z ochotą a dumą opiera się na tradycji nawet najpierwotniejszej, a tylko rozwija kwiat pocucia artystycznego wedle wyobrażeń epoki swojej.

Zatem dzieje uczą nas nieomylnie, jak nawiązywać się do przeszłości. Ona, ta przeszłość była zawsze mistrzynią najczcigodniejszą — nie tak jak dzisiaj przedmiotem pogardy i oczerniania. Uczono się na przeszłości sztuki i podnoszono poziom artyzmu z wyżyny na wyżynę. Tak możnaby

okazać, jak w każdym okresie sztuka w Europie czerpała wiele ze wschodu i z Polski. Styl gotycki czyli polski jest tak samo nasz, jak i wiązanie cegieł gotyckie jest polskiem. Królowie polscy używali tytułów królów gotyckich nie dla niemieckości szczepu, lecz przeciwnie dla przynależności jego do Sławianizmu. Zanim Niemcy zawładnęli Malborkiem, stały tam już mury polskie o wiązaniu cegieł w ę d y c k i e m (der wendische Verband) i o wiązaniu cegieł polskiem (der polnische Verband.) *)

Zwolna kształtuje się obraz prawdy istotnej, bez ułudy, że z wschodu i z Polski szły promienie twórcze na zachód, nie jak w ostatnich czasach sztucznie nakręcono, jakby całe bogactwo twórczości miało iść do Polski z Włoch i Niemiec. Pamiętajmy o tem, że rodzina Komasków powszechnie posługiwała się wyłącznie wiązaniem cegieł p o l s k i e m (wozówka i główka.)

Nie pytać się nam „czy mamy architekturę polską“, ale otwarcie przyznać się nam do tego, iż prawda dziejowa sama wskazuje na Polskę, jako na ognisko, skąd biły promienie na wsze strony.

W to nie może nikt uwierzyć, jedynie dlatego, że ogół karmi się dziełami obcemi, gdzie polityka postawiła sobie cele odmienne, Nakazuje się twierdzić, że sztuka szła z zachodu i musi w to wierzyć każdy, chce czy nie chce!

Stąd pochodzi w ostateczności przykazanie gwałtem rozsiewane, że nie należy odtwarzać stylów historycznych, bo to fałsz e r s t w o! — Równocześnie czeka się, aby znikły doszczętnie ostatnie ślady architektury wielkiej w Polsce, tak, iż po czasie nie będzie u nas ani dzieł dawnych, ani dzieł nowych s t y l o w y c h! — Będą dzieła bezstylowe! Natomiast Europa cała będzie się nadal szczyścić prawo-rami stylów, które, jak zaznaczyliśmy, zasilają się przeważnie obfitością pomysłów ze sztuki wschodniej, zatem i polskiej.

Łatwo w tem miejscu już określić, jaki cel postawiła sobie u nas zasada niedopuszczania stylów dziejowych do życia i do rozwoju?... Aby zniszczyć je całkowicie i zgła-

*) Poważnie przytacza to Adolf Boetticher w dziele: „Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen“. Heft. I. Das Samland 1891. str. 15.

dzić bezpowrotnie. Potrzebne jest takie hasło najniezawodniej i dla tego nowemu kierunkowi dzisiejszemu, aby usprawiedliwić gonitwę za nowością a niezwykłością, co znaczy, aby nie tylko nie oddawać tego, co już było, lecz nadto, aby usilnie wręcz przeciwnie pokazać światu coś takiego, czego jeszcze nie było. — Ma się to nazywać świeżością pomysłów, a jest to powrót do początków powstających. Zamiast prostoty niezgrabność, w miejsce godności chęć wysztuczniiona rzucania się gwałtem w oczy — zamiast wzniosłości dążenie ku poziomowi, a w miejsce bogactwa dawnego poczucia, zamarłe znieczulenie artystyczne. — Tak otwiera się droga ku wolności dla nowości, a zatem niechaj nic nie przeszkadza. Niech przepadną style dawne, wcale ich nie potrzeba! — Styl to zabicie sztuki, nawet takie padają głosy, zaprawione brednią!

A więc... inaczej się zaznaczają w rzeczy samej poczynania dzisiejsze w sztuce i pobudzania estetyczne nowoczesne. To tylko pewna, że gdy czasy dawne zdobywały się na dzieła szczytne, chlubę ludzkości przynoszące, dziś twory t. zw. n o w o c z e s n e są niezrozumiałe, brzydkie bezstylowością, pozbawione symbolu wszelkiego i grzeszące objawami, które zupełnie podobne są do stanu bez wyznania narodowego i bez wiary żadnej. — Nic i coś — wszystko i nic!

Brnie w takiej ociężałości bezideowej architektura polska nie zdając sobie sprawy, dlaczego koniecznie ta nowość ma stać się objawem architektury polskiej?. Co w tej nowoczesności bezbarwnej i bezwolnej może być dla sztuki polskiej zbawczego nikt nie wie! Nieokreśloność w celu — niewyraźność w wyniku!

A przytem niechby kto poważyl się bronić stylowości i niechby kto ponadto objawił śmiałość niezwykłą w okazaniu prawdy, że style dziejowe są szczególnie ważne dla rozwoju przyszłej sztuki polskiej narodowej — wnet znajdzie się osaczonym przeciwnikami, którzy wykluczą go z koła poważnego, jak zawsze uczynią go pomyłonym i... milczeniem tylko rzecz zbywając, pójdą dalej... ku bezstylowości!...

Wyrodziło się bowiem w Polsce od dawna takie pojęcie, że dla wykazania słuszności w poglądach obcych a wrogich sztuce polskiej nie potrzeba wcale najmniejszego dowodu — zaś dla poparcia wywodów na rzecz polskiej sztuki w ogóle nie wolno używać dowodów choćby najsilniejszych i że twierdzenia o polskości sztuki to tylko na jedno przeznaczone... na milczenie.

* * *

6. Opieka nad zabytkami.

Mówi się ciągle u nas o postępie, chociaż po prawdzie duch ogólny znamionuje kierunek idący wstecz, nie naprzód. To co zowiemy hasłem naprzód, bywa cofaniem najbezwzględnijszem. Zdaje się dziś komuś, jakoby tylko czasy teraźniejsze miały zdolność zdobywania — w rzeczy samej ludzkość upada! Sztuka zwłaszcza, przemysł, sztuka stosowana i rękodzielnictwo obniża się stale. Nie umiemy dziś papierów do druku przyrządzać, nie umiemy oprawiać książek, aby wieki przetrwały — nie wiemy, jak cały przemysł ochronić przed niedołęstwem i nie znamy sposobu na podtrzymanie zdolności dawnych. Wszystko niknie, rozpada się w okamgnieniu!

Mnogość pieniędzy dzisiejszych podsycia tylko namiętności ułomne — nic nie idzie na rzeczy wielkie. Przeszłość była wielką, bo pozostawiła arcydzieła. Czasy dzisiejsze pozostawiają tylko... zniszczenie.

Zda się, do ostatnich granic przyszła dążność próżna, o której mówił już Niemcewicz:

*„Każdy jednak ślepo goni
Za obłudą, co ucieka —
A tymczasem szczęście trwoni,
Które jest w ręku człowieka.*

*„Wszystko swoim struła jadem
Niespokojna chęć człowieka:
Szczęście jego idzie śladem
A on przed nim sam ucieka.“*

O! tak! nikt tak nie trwoni szczęścia swojego, jak my Polacy — nikt tak nie ucieka przed szczęściem własnem, jak my Polacy i to szczególnie w dziedzinie sztuki pięknej i twórczości.

Wołamy: opieka nad zabytkami! a nie zastanawiamy się, że tylko to wołanie jest troską naszą i na niem wszystko się kończy.

Mimo wszystkich starań około podtrzymania przeszłości w dziedzinie sztuki naszej, musimy przyznać, że tracimy raz po raz z dnia na dzień co raz więcej, aż przyjdzie czas, kiedy tylko wspominać będziemy o zabytkach naszych.

Pamiętajmy, iż zabytkiem naszym, to nie tylko Wawel, kościół, ratusz i zamek. Każda piosnka, każdy obyczaj, wszystkie zwyczaje nasze i strój nasz ludowy a narodowy, to wszystko zabytki polskie.

Czy usłyszysz dzisiaj gdzie pieśń polską? Próbuj ułudzić się nadzieją a popadniesz w rozpacz, bo wszędzie o uszy twoje uderzą tony operetki wiedeńskiej lub berlińskiej — najbezpieczniejsze nóty z okrasą pieprzyku karczemnego i najniższe chucie pod osłoną wiersza prześpiewanego: oto gędźba polska! — Jeżeli tak pokolenia wychowamy — nic się nie dziwujmy, gdy po czasie usłyszysz kto pytanie, czy była kiedy pieśń polska!

Dlaczego w kościele na uroczystości narodowej mało kto śpiewa hymn narodowy? bo pieśnią ulubioną to zwrotka z kawiarni przy wtórze muzyki namiętnej.

Kto dzisiaj czytałby Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Kaczkowskiego lub Czajkowskiego? To są rzeczy zastarzałe dla tego samego, że opisują dzieje Polski i zwyczaje nasze! Na ich miejsce wchodzi Alraune w VIII. wydaniu i wszystkie powieści kryminalne — słowem książki, w których niema ani słowa o prawdzie, o Polsce.

Do niedawna jeszcze poznać to było można, że naród polski miał swoje obyczaje własne, bo wszędzie i w domu i na zebraniach towarzyskich trzymał się pamięci przodków i postępował tak, jak pradziad pradziada. Dzisiaj wszystko zanikło pod pręgierzem tej plagi, która szczyci

się określeniem: moda! Zamiast strojów ludowych i narodowych mamy ubiór międzynarodowy, abyśmy się zagubili doszczętnie. Strój kobiecy zmienia się co kilka tygodni — dobrobyt idzie na niewolnictwo w obec samowładczyni z napisem: nowość ostatnia!

Do niedawna prostota a skromność ustępowały miejsca świetności a bogactwu jedynie w dniach uroczystych. Dziś białogłowa do tramwaju wchodzi jak na salę balową!... Im większa nędza, tem większy zbytek! i to zbytek idący li na korzyść zagranicy, bo od kołka obcasa aż do śpilki we włosach, wszystko tchnie obczyzną i to bardzo nam wrogą.

Opieka nad zabytkami wcale z tem się nie liczy. Uważa ona objawy powyższe za coś tak odrębnego, że to nie przeszkadza pielęgnowaniu miłości do rzeczy starych. To nieprawda.

W opiece ogólnej nad zachowaniem narodowości naszej panuje atoli wprost bezmyślność skrajna, jeżeli czasami nie usiłowanie stanowcze, aby jej z umysłu nie objawiać. Gdyby jakiś obcy chciał nas określić dzisiaj po bliższem badaniu życia naszego, musiałby przyjść do przekonania, że polak nowoczesny to kalejdoskop najwierniejszy wszystkiego, co jest za granicą, a niczego co jest polskie.

Weźmy język polski. Przeczytajmy zdanie z pierwszego lepszego dziennika, a przekonamy się, że w niem wszystkie niemal rzeczowniki, czasowniki, przymiotniki, a nawet wykrzykniki, to słowa żywcem czerpane z języków całego świata, aby nic nie zatrzymać polskiego. W czasach ostatnich powyrzucano z mowy potocznej wiele wyrazów bardzo dobrych, jak słuchacz, uchodźca, posługacz i wydział, — a nakazano: student, repatrjant, bagażowy i departament. Są u nas słowa w użyciu, których nikt prawie nie rozumie, słowa, które ludność przekręca nie do poznania, słowa trudne do wymówienia i słowa wprost dziwacznie brzmiące, a jednak z chętnością mamy je ciągle na ustach, jakby okazać, że mowa polska to zlepianka najnędzniejsza w świecie.

Dodajmy w tem miejscu uwagę o gorączce naszej otaczania dzieci guwernantkami, bonami, towarzyszkami

i nauczycielami! Dawniej działa się to tylko w warstwach możnowładców. Dziś urzędnik nawet uważa to za konieczność. Dziecko od dni najpierwszych życia swojego słyszy tylko języki obce wychwalane i wynoszone na to, aby mową ojczystą pomiało. Niemki, angielski, francuski i amerykański, to u nas w cenie najwyższej — mniejsza o to, że często są to osoby, uchodzące z kraju, aby ukryć u nas w cieniu, co muszą osłonić

Razem z falą taką przedostaje się do nas upodobanie wprost zapalne do gier w karty, szczególnie angielskich. Młodzież widzi i słyszy, jak starsi dnie całe trawia na uderzaniu kartami, przy posługiwaniu się wyrazami angielskimi.

A tańce nasze?... jeżeli może być coś bardziej straszącego myśl i pocucie polskie, to właśnie te ruchy tańców najnowszych, którymi zaszczycza nas szkoła tańców najpierwszorządniejsza Fuchsa lub Teufła. Litować się można, że dzieci nasze nie widzą już nic zdrożnego — bo to tylko my starsi wstydzimy się za nich, a ręce w rozpacz łamiemy, dlaczego tak piękne tańce, jak polskie, poszły całkiem w zapomnienie?

Dlaczego? bo opieka nad zabytkami każe nam wszystko tępić co swojskie, a przyswajać sobie tylko to, co najbardziej obce. Spróbujcie dziś umieścić w dziennikach sprawozdanie najważniejsze z czynności Wydziału w pracy narodowej! — Ani jeden dziennik nie przyjmie ani zdania, bo... miejsca niema. Ale... w tym samym dzienniku stronnice całe wypełniane opisami kina najgłupszego, ale tam wywody najdokładniejsze o kopaniu piłką nożną!...

W polityce nawet naszej, jeżeli co poznać, to bojowanie o prześciganie się wzajemne na wzór obcy, a ani szczypty myśli polskiej. Wszystko na korzyść wrogów, a nic na dobro Polski! Istne kopanie!

Jeżeli to razem weźmiemy pod uwagę, to nie dziwujemy się wcale, iż dzieci nasze i młodzież i otoczenie nasze i pokolenie — rozumieją się na wszystkim i we wszystkim, tylko Polski-Ojczyzny nie znają i nie widzą.

O, tak! wychowuje się ta latorośl wśród przykładów nie do pozazdroszczenia i wzorów „ostatniej nowości“.

Za czasów niewoli w wypisach polskich była pieśń na końcu za cesarza i dziecko polskie śpiewać musiało, że „życiem ręczy za cesarza“. Dziś, kiedy mamy Ojczyznę własną, zestawiać Boga z Ojczyzną to przywara, więc są tacy, co w śmiech to obracają i „Bogo ojczyźniaków“ na szyderstwo przytaczają! — Oto pomieszanie pojęć!

Na każdym polu dzisiaj prawo pięści!

Zamiast hasła i ideałów, gonitwa za milionami.

*„Musi to być szalbierstwo: teraz patrzyją
Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto“.*

(Naruszewicz).

Ależ zamiast złota tłucze papiery!

Zbytek dziś wysila się na wszystko, aby zagłuszyć dookoła siebie wszystko. Jest to burzan urastający w górę kosztem kwiatów, ginących pod gałęziami jego.

To też krzewi się „szowinizm“, ale zagraniczny i bezmyślny — a tępi się i karci szowinizm narodowy. Wolno dziś być naśladowcą obcym, tylko nie wolno być naśladowcą swojskim.

Polak polaka jeśli ma zrozumieć, musi uderzyć w ton międzynarodowy, musi powołać się na Niemca i Anglika. Gdyby ten sam Polak chciał uczynić wrażenie za pomocą rzeczy polskiej — wywoła natychmiast politowanie, zdziwienie, potem stek zarzutów i na koniec oburzenie. Oto dola myśli polskiej.

Powiedzmy szczerze, kto się chwyta rzeczy polskiej, schodzi na drogę o d l u d n ą. Podnosić i chwalić co polskiego, to znak nieuctwa. Zatem są tacy, którzy broniąc się przed tem, skwapliwiej chwytają się cudzoziemczyzny, bo są pewni, iż dojdą daleko i skończą wysoko. Oto klęska duszy polskiej!

W przedmiocie sztuki zapanował zwyczaj, iż lada wartogłów wzięwszy na siebie togę apostołowania, uchodzi za wyrocznie bezwzględna, zaś głosy ludzi doświadczonych a wytrawnych, bywają nazywane przeżytkami. W rządzie dróg idących niechybnie do wynarodowienia, ta ścieżka znakomicie dogadza poglądom mody jednodniowej.

Dawniej mistrza u nas zwano umnikiem na znak umienia Artysta, to był krasoumnik. Dziś wytworzył się okaz znawców, którzy nic nie umieją, a we wszystkim głos zabierają. Krasoumnikowi nie wolno orzekać — zaś znawcy przyznano prawa wyrokowania. Wit Stwosz ciągle u nas, u znawców polskich, niemcem, bo tego domaga się szowinizm wrogi — u krasoumników polskich jest polakiem, bo tak mówi szowinizm narodowy! — Ten szowinizm narodowy, wyśmiany i osławiony, jest atoli czystą miłością ojczyzną, skoro prawdy dziejowej w niej szukać poczniemy.

U nas nie chce się dążyć do miłości ojczyźnej, choćby dla obawy, aby nas kto o to nie posądził. Dlatego bezpieczniej głosić nadal, że Stwosz niemcem, że daremne marzenia polaka o polskości Stwosza! Ratuje się bezpieczeństwo przed pomówieniem narodu o zaborczość, — dlatego tylko Stwosz ma być Niemcem. Ludwik Stasiak najgorzej zbłądził, że odebrał Niemcom Stwosza a to bardzo niebezpieczne!

Zaiste: „gorzej nie chcieć, jak nie umieć.“
(Łuk. Górnicki.)

Im kto ma pocziwsze serce, polskie, tem musi być mniejszej nauki! Za to ci, co bronią niemieckości Stwosza uchodzą naprawdę za mądrych i wielkich! (Tak.)

Z tego wszystkiego poznać jak na dłoni, że kamieniem obrażenia to nie co innego, jak tylko „polskość“.

Polskość musi być wykreśloną z nauki, z życia, ze sztuki i przyszłości. Oto, czego my Polacy nie rozumiemy i nie widzimy.

Po teatrach naszych tak, szumnie budowanych dla sztuki i nauki narodowej, polskość nie może znaleźć przytułku poprostu dlatego, iż każde widowisko polskie kończy się pustką i niedoborem wieczora. To jasne!

W zakresie Opieki nad Zabytkami wolno nam zdobywać się na wszystko, byleśmy tylko nie przywoływali cienia polskości! — Aby broń Boże nie stworzyć widowiska sztuki polskiej w malarstwie,

nie ma nic dla nas tak ważnego i pilnego, jak krzewienie futoryzmu i kubizmu, bo to idzie na rękę tym, którzy chcą zgębienia twórczości polskiej. — Cała sztuka nowoczesna, zwłaszcza budownictwa pięknego, musi zdaniem wrogów trwać w nieokreśloności i mglistości właśnie dla tego, aby u nas szczególnie, nie potrzebowała ona zdradzać polskości. Najlepiej być bez wyznania w wierze i bez wyznania w sztuce! — Wyznanie potrzebne dla nienawiści stanowej i dla krzykactwa politycznego. W sztuce polskiej można czerpać z Asyrii i kraju Azteków — ale z Polski, ze sztuki dziejowej, polskiej, nic nie wolno odtwarzać.

Idąc po tej drodze łatwo teraz zrozumiemy, jak hasło urojone p.t. „fałszerstwo w sztuce“ dało się zastosować do opieki nad zabytkami. Od lat dziesiątek nawoływano u nas wszędzie i w obec każdego, że przy odnawianiu zabytku nie wolno niczego dodawać, co by nie było w zgodzie z duchem pomnika. Jak wszakże w czyn to przemieniono?... Oto po upływie doświadczeń urobiono zasadę, że do zabytku niczego nie można dodawać właśnie w duchu zabytku, zaś należy dążyć wszystkimi siłami, iżby prąd czasu (bezwyznaniowego) objawił się całą okazałością swoją.

W Krakowie przed laty architekt przedłożył rysunki z wprowadzeniem ściany czołowej wedle wzorów okresu Zygmuntowskiego i z oknami zbliżonemi do okien Wawelu od podwórza. Rada artystyczna Krakowa odrzuciła pracę bez namysłu, gdyż grzechem to nazwała, aby przywoływać do życia linje wieku XVI. Architekt krakowski ustąpił, w miejsce jego wszedł architekt wiedeński, podający plan w myśl sztuki wiedeńskiej i pomysł w okamgnieniu uznano za doskonały, nadający się do stolicy Polski, serca Polski.

W rynku stała kamienica t. zw. wenecka o 4 oknach, zatem w duchu czysto polskim na zasadzie prawa połowienia podwójnego. Kamienica owa była zabytkiem niezmiernie cennym dla sztuki polskiej. Aby wszakże nie dopuścić do podtrzymania znamion polskich i do odtworzenia atyki, z której mur czołowy pozostał z pierwotności, Rada artystyczna Krakowa wołała raczej zezwolić na zburzenie

zabytku, jak na jego odnowienie, a tak zbudowano kamienicę nową o 3 oknach, zamiast czterech. — W podobny sposób zburzono wiele kamienic bardzo cennych w rynku krakowskim, tuż pod bokiem kościoła Marjackiego, w rogu rynku i ul. Ś-go Jana i t. d.

Spełnione jest posłannictwo dla rozwoju architektury wiedeńskiej — ale też rynek krakowski nie ma już w kamienicach zgoła nic ze sztuki polskiej!

We Lwowie architekt przedłożył pomysł odbudowania kamienicy w rynku ściśle wedle znamion dawnej sztuki odrodzenia lwowskiego. Znaczący i nie znaczący jakże się rzucili na barbarzyństwo takie, aby postawić dzieło podobne do dawnego zabytku, tak, że posądziłby ktoś, iż to dzieło wieku XVI-go! — O zgrozo! To największa obraza sztuki, gdy ktoś umie w stylu dawnym tworzyć! I znowu rynek przyozdobił się architekturą nowoczesną a architektura polska, lwowska pogrzebana z piętnem zapomnienia.

We Lwowie, w Warszawie i po wielu miastach polskich, czasami ostatnimi powstało bardzo wiele dzieł nowych z atykami secesyjnymi, to jest bez dachów i okapów, bo w secesji jest to zbawienne, ale przy atyce polskiej w duchu zygmunto wskazywał to wykroczenie nie do przebaczenia, to istny w y s t ę p e k! Tak idzie rozwój piękna narodowego!

A Wawel?

Godzi się przecie poświęcić słów kilka i temu zabytkowi najdroższemu dla Polaka! — Miasto utracić tu w style różne, jakie mowę swoją pozostawiły to tu to tam, przyjęto za prawo nic nie stosować się do stylów dziejowych, a właśnie uprawiać tylko kierunek nowoczesny. Jak ten przybytek królewski Piastów i Jagiellonów będzie wyglądał w szacie bezstylowej — obaczymy. — Sąd wyda potomność. To tylko dziś zaznaczyć można, że pogwałcenie stylów w tem miejscu, dziejami uświęconem, to chyba tylko uzgodnienie dążeń z hasłami, o których mówiliśmy, aby polskość ukryć ile możności najgłębiej i najciemniej. Po nad mową linji w duchu narodowym zawiśnie świat kształtów bez wyznania także, w imię dogodzenia próżności, że to sztuka nowa w miejsce sztuki polskiej.

Wawel w odbudowie może mieć dwa cele: 1) albo opierając się na mnogich wzorach doskonałych, okazać narodowi i światu, czem była ta siedziba królewska, na polu sztuki polskiej — 2) albo przejść ponad wszystkim dziejowem do porządku i z murów zamku uczynić środowisko dla popisu z tryumfami sztuki nowej. Jesteśmy pewni, że to zadanie ostatnie postawi zabytek na wyżynie obrazu, godnego czasów dzisiejszych — lecz mówić będziemy mogli: tu stał zamek największych królów polskich!...

Jakżeż bowiem czasy dzisiejsze pojmują opiekę nad zabytkami architektury? Koniecznie w sposób taki, aby wyłącznie i wszechwładnie przemówić tylko o sobie i sobie zaznaczyć, z pogwałceniem całej przeszłości. W jednej z książek najnowszych czytamy zdanie następujące:

„Co do odbudowania uszkodzonych wartościowych budynków, to trzeba się trzymać raczej zasad konserwatorskich, żądających utrzymania w jaknajlepszym stanie budowli i powiększenia jej w sposób naturalny, niż puszczając się w zawodne próby restaurowania t. zw. **stylowego**.

A więc, jeżeli w kościele n. p. gotyckim niszczało prezbiterjum lub kruchta — należy je odbudować tak, jakby się je dzisiaj znova wznosiło, a nie podrabiać imitacji gotyku. Niech każdy wie, że to rzecz nowa, ze starych fundamentów wyrosła“.*)

Piękne otwierają się przed nami widoki! Więc kościół starożytny, polski, stylowy, ma stracić prezbiterjum i kruchtę, aby zbudować rzecz „znova“ „bez stylu“, „po dzisiejszemu“. A jeżeli po latach niszczeje i nawa i wieża i te znowu potomni odbudują po swojemu, wtedy ze zabytku starego nic nie pozostanie, a nikt przecie nie domysli się, że budowla nowa stoi na fundamentach starych, wszak mury w ziemi niewidoczne.

Występuje się dziś przeciw puryzmowi, czystości stylowej, przytaczając na dowód okresy stylowe, dziejowe, które szły po sobie kolejno, lecz tego się nie uwzględnia, że wszystkie style dziejowe właśnie trzymały się tra-

*) Ignacy Drexler. „Odbudowanie wsi i miast na ziemi naszej“. Lwów, 1921, str. 107, 108, 109.

dycji narodowych, podczas kiedy prądy nowoczesne wyraźnie je depczą i lekceważą, twierdząc, jakoby styl dzisiejszy musiał być kosmopolityczny.

Jak Bramante przy kościele Ś-go Piotra w Rzymie zachował układ dośrodkowy, pięciokopulasty, wedle tradycji odwiecznych ze Syrii idących, na Wschodzie wykształconych, tak w Polsce wszystkie epoki wszystkich stylów mają tę wartość nieocenioną, iż odzwierciadlają ciągłość podaniową z duszą narodową powiazaną tak jędrnie, jak wiąże się w człowieku ciało z duszą. Skoro wiek XIX. bezduszenie postępował, to nie może być ani wskazówką ani nauką, zwłaszcza dla nas, dla Polaków.

Cała o d r a z a względem przeżytych stylów dziejowych, to tylko wynik chorobliwy okoliczności bądź co bądź zmierzających do wynarodowienia szczepu polskiego, aż do ostatnich śladów. Ci wyklinacze starych kształtowań polskich, nie widzą duszy narodowej, która im się wymyka z miłości — a zatem bez tej duszy pędzi się po gościńcu czczej nowacyzny bezbarwnej, aby istotnie dogodzić hasłom bezwyznaniowym w wierze i w narodowości.

Idąc tak dalej, doczekać się nam przyjdzie niechybnie, że ze zamku na Wawelu pozostaną chyba tylko te mury posiadowe w ziemi, których się nie opłaci przeinaczać i które zresztą nie przeszkadzają nikomu. Skoro my obecnie odnawiać mamy stylem bezstylowym te części, jakie teraz są zniszczone, a po czasie następcy nasi znowu w stylu bezdusznym odnowią dalsze części nadwątlone, to pokolenia zaprawdę nie obaczą już Wawelu królewskiego, lecz podziwiać będą wierność czasów, które cenią tak wysoce swoją szczytność sztuki, iż wolą mówić o sobie na miejscu sędziwych świadków wielkości i wspaniałości, aniżeli podtrzymywać te mury, które tak chlubnie setki, setki lat już przetrwały!

Cała trudność w tem, że dla odbudowania w stylach dziejowych, potrzeba je znać dobrze i to bardzo dobrze. Czasy niniejsze nie chcą się uczyć — tylko chcą odrazu tworzyć z niczego!

Taka to opieka nad zabytkami!

*

*

*

7. Obowiązek krzewienia ciągłości dziejowej.

Z wywodów dotychczas tu poruszonych widnieje jak na dłoni, że nowość bezwzględna bynajmniej nie była nigdy celem sztuki i właściwie nią być nie może. Nowość jest dobrą dla mody jednodniowej, dla kapełusza i trzewika, chociaż i tutaj stanowi słabostkę, uwidoczniającą samolubstwo czasu. Lepiej było, gdy praojcowie nasi mieli szaty, które pokoleniom pozostawiali w spadku, aż ostatecznie szły do kościoła na usługę zbożną, tak iż dziś widzimy tam złotogłowa i srebrogłowa po dziadach naszych i babkach. — Czasy dawne umiały pozostawiać po sobie — czasy dzisiejsze uprawiają lichotę, która tylko z jednodniówką idzie w zawody. Twierdzą pieniacze w obronie bezstylowości, jakoby celem ich było objawienie siebie dla przyszłości — jednak uspokójmy ich ręką błogą, że wieki następne nie będą mogły wydawać sądu na podstawie dzieł takich, ponieważ nie przetrwają one tak długo. Wdzieliśmy przed wojną w stylu bezstylowym gmachy wzniesione — a przed samą wojną był już ruiną! — Krótkotrwałość sztuki nowoczesnej może być pociechą. Mimo woli przypominają się inaczej budowle nasze z okresu granitowego, inaczej świadczą o sobie cegły średniowieczne i dachówki, doskonale nawet kolor zachowujący, inaczej gwarzą o wiecznotrwałości kościoły miodrzewiowe lub dębowe z węgarami rzeźbionymi i wreszcie inaczej istotę ducha uwieczniają otoki czyli atyki zygmuntofskie.

Nauka stąd płynąca godna uwagi!

Rozważmy głębiej, iż obecnie w Ojczyźnie naszej od dwóchset lat, za sprawą wrogów większych i mniejszych, rozgrywa się walka między polsnością i niepolsnością! Dziś zacierzewienie to doszło szczytu, tembardziej, że w wojnie tej zapomina się już niekiedy o Polsce całkowicie. Straciliśmy ubiory nasze i stroje, straciliśmy wiele z czystości językowej, straciliśmy pieśń polską, obyczaje polskie i straciliśmy tańce polskie i właściwości plemienne.

Kolej obecnie na sztukę. Wykorzeń ją do dna istności, oto zadanie czasu.

Najzupełniejszy brak tradycji w oczach kogoś ma uchodzić za zwycięstwo w tworzeniu, podczas kiedy my właśnie przeciwnie twierdzimy, iż warunkiem rozwoju i rozkwitu architektury to właśnie zakorzenie tradycji, choćby w imię samej czci starożytności, która jest podwaliną nauki i sztuki.

Wierzmy w to, iż w dziedzinie poglądów na sztukę można łatwo udowodnić, jakoby twórczość sztuki nie potrzebowała stylu — lecz styl zdaniem naszym to najchlubniejsze promieniowanie narodowe. Bez stylu greckiego nie byłoby wielkości narodu greckiego. Powiada ktoś z obozu nowoczesności, że unarodowienie sztuki jest nielogiczne i dążenie do stylu jest także niemądrem. Słyszy się nawet, jakoby styl był przeszkodą w twórczości. Wszystkie hasła takie mogą mieć słuszość w sobie i za sobą, skoro postawimy sobie za zadanie, że sztuka musi być bez narodu, bez wyrazu, bez ideałów i bez ciągłości.

Jeżeliby chodziło o wynarodowienie Polaków, nic lepszego, jak wszczepić w nich przekonanie, że sztuka nie potrzebuje przeszłości, bo może ona iść bez celu, bez drogi, bez kierownictwa i bez przyszości!

My wyznajemy tylko jedną zasadę o niewzruszalności granitowej: sztuka musi być narodową, jeżeli ma wniknąć w życie narodowe. Inaczej ślizga się tylko po nawierzchni bytowania i nic nie mówi ani o sobie ani o twórcy.

Naród atoli bardzo silnie objawiający swe dążności osobliwe na każdym polu, naród tak bogaty w mnogie właściwości dobre, naród posiadający dzieje jedne z najpiękniejszych i najszlachetniejszych w świecie, naród szczytający się starożytnością głębszą i dawniejszą, jak same dzieje — czyż ma on teraz już zrywać ze wszystkim i lecieć jak ćma do światła jakiegoś, w którym ma się spalić doszczętnie i zniknąć ze ziemi...?

Lepiej być czcicielem starożytności, jak Pan Podstoli i trzymać się polskości, aniżeli zapominać o niej

a dać się porywać prądom nowoczesnym, by nas pochłonięły w potopie kosmopolityzmu.

Dopóki w narodzie polskim góruje miłość święta do ziemi i przeszłości wielkiej — dopóki wiara przodków związana będzie z hasłami najdroższymi — tak długo polskość będzie naszą. Skoro ta zniknie, utoniemy w morzu ludzkości i po nas pozostanie tylko nazwa.

Sztuka piękna nie może iść bezkarnie w zawody z dążeniami polityki tylko dlatego przeważającej, że jest w pięści mocniejszych. Sztuka a naród to jedno, jak twarz a dusza! Dusza z narodu i twarz narodowa!

Od czasu upadku powolnego Polski było nie mało takich mędrców, którzy chwalili tylko to, co inni ganili a przedewszystkiem wynosili religie nowożytne, bezbożne. „Gadaj głośno, przyrzekam, iż ujdiesz wkrótce za wielkiego filozofa“, mówi Mikołaj Doświadczyński. I w przedmiocie sztuki ten architekt u nas, który sądzi o potrzebie naszych poglądów na twórczość dla tego, że idzie ponoś jakaś nowa „religja przyszłości“ (?) to wróżbita, przewidujący całkowity upadek świata dzisiejszego, aby oczekiwać coś z nowa pogańskiego!

Jeżeli my zaś mówimy o stylu polskim, narodowym, to nie w tej myśli, abyśmy go tworzyć dopiero mieli, tylko dlatego, iż istnieje on już w świecie zabytków polskich a oczekuje tylko natchnienia twórców nowych, którzyby umieli go do życia powołać, odrodzić dalej i rozwinąć ku przyszłości!

Wiary i miłości do tego potrzeba — wiary niewzruszonej i miłości takiej, o której już wspominaliśmy. To wszakże możliwe tylko wtedy, gdy będziemy sobą, narodem polskim a nie narodem, czekającym na wynarodowienie.

Nie zaprzeczajmy sobie własności stylu polskiego — bo to deska ostatnia ocalenia polskości naszej!

Mamy prawo i obowiązek strzeżenia własności naszych na tle stylów dawnych — bo nieprawdą to jest, aby nie tkwiła polskość po niektórych katedrach starożytnych w Europie. Tum Św. Szczepana we Wiedniu wyszedł z twór-

czości mistrzów krakowskich, katedra Pragska to samo, nawet w katedrze Notre-Dame w Paryżu słup na osi po za ołtarzem, to wynik zasad tej sztuki nadwiślańskiej, która to rozpowszechniła. Nie zapominajmy, iż wiązanie polskie czyli gotyckie jest po murach najpiękniejszych arcydzieł Europy! Dwudział da się stwierdzić na wielu budowlach najgłówniejszych! To nie jest przypadek — lecz to są dowody wiekopomne, że była sztuka polska i sztuka wschodnia, która dała Bramantego i Michała Anioła! Tak!

A my? za podszeptem głównie dzieł obcych wierzymy w to, że w Polsce sztuki nie było i няма! Lekceważymy zabytki i zdajemy je na łaskę niełaskę, nie troszcząc się o zasadę!

Dowodem najlepszym to dwa przykłady we Lwowie. Mówi się tu między znawcami, że nie wolno odtwarzać stylów zamartwych i nie wolno psuć nimi zabytki — ale ci sami znawcy we Lwowie zezwolili, iżby oszpecono najhambniejszą wieżę cerkwi Piątnicy (Piatnycia) na Żółkiewskiem, choć pomnik ten o cechach kościoła polskiego nigdy nie miał nic wspólnego z banią! Ci znawcy znowu zezwolili, aby przeinaczono piękny i pamiątkowy kościół Trynitarzy przy ul. Krakowskiej na cerkiew ruską bez smaku i wartości!

Okazuje się, jak niejednakowo wypełnia się obowiązek pilnowania zabytków polskich. W ręku polskim nie wolno się ich tknąć — w ręku obcym wolno z nimi zrobić, co się żywno komu podoba! To straszne! Niech to przyszłość osądzi sprawiedliwie!

A zatem... obowiązek krzewienia ciągłości stylowej to nie jest zabawka, którą się porzuca, gdy dziecku się sprzykrzy. Owszem jest to prawo nakazane posłannictwem narodowym i jest to obowiązek z przeszłości dla przyszłości, a nie dla terażniejszości.

Kto mówi u nas, że Polska stylu swojego nie posiada, ten równocześnie zaprzecza przeszłości naszej, która przecie była bardzo wielką i wielce-wspaniałą. Styl polski jest, lecz nikt go u nas nie uznaje, bo go nikt nie widzi. Lękliwość nasza w przypisywaniu sobie „swojskości“ pocho-

dzi przeważnie z nieznamości rzeczy własnych, skutkiem czego słowa uniesienia przyczepiamy z konieczności do rzeczy cudzych. „Bierze się nas“ jak to mówią próżnościami, stąd pochodzi zanik poczucia prawdziwie narodowego. Jak prawdą jest, że cudze chwalimy, bo swego nie znamy, tak naodwrot przyczyną tego jest właśnie to, iż swego nie znamy, bo cudze chwalimy.

Wszystkie hasła czasów ostatnich jak „sztuka dla sztuki“ — lub „sztuka dla grosza“, wreszcie „sztuka dla nowości“, to tylko słów igraszka dla zabawienia tych, co się nudzą. Jedyne godło wiekopomne, które na chorągwi naszej piszemy i w górę wynosimy, to godło niezmiennie:

„sztuka dla narodu“.

Mówcie co chcecie przeciw sile ducha narodowego, ten się spętać nie da wołaniami. Styl bezduszny niech pociesza tych, którzy nie mają przeszłości. Polak pragnie świetności dawnych przodków w świetności sztuki z nimi powiązanej. Głoszenie zdania, jakoby styl zabił architekturę nie zgadza się z historją świata. Wynika ono z ubóstwa dzisiejszego, które może tylko urągać. Fałszem jest twierdzenie, jakoby architekt znający historję sztuki nie mógł być twórczym — przeciwnie, taki tylko będzie mógł w przyszłości zająć rolę posłannika namaszczonego, który zaznami się najlepiej z duchem wszystkich zabytków polskich. Architekt polski musi znać styl polski, aby nie wpadł w pułapkę nań nastawioną, którą nazywają pysznie: styl bezstylowy a międzynarodowy.

Sztuka jako wyraz nie może powstać z woli jednego człowieka, ani w mgnieniu oka. Twórczość znaku wielkiego musi należyć do narodu i do czasu. Z powodu tego kraśmownik każdy musi przede wszystkim posiadać dobrą wolę, potem dobrą wiedzę, wreszcie dobrą wiarę i dobrą miłość. Te cztery współczynniki są konieczne dla spełnienia zadania, jakie nazywamy nawet kapłaństwem sztuki. Bez nich zejdzie twórca na manowce, i popadnie w błędy, jak Mikołaj Doświadczyński, który właśnie nie miał woli, szedł pociemku,

nie znał celów postępowania, pozbył się wiary przodków i nawet miłość fałszywą a głupią obrócił w niwecz. Kiedy przybył do Paryża, uszanowanie swoje złożył nasamprzód tanecznicy opery. Oto co sprawia ciemnota myśli.

W narodzie polskim chcąc artysta zająć wyżynę mu przynależną, powinien przede wszystkim szanować swoją wolę własną, aby dar z łaski Bożej odgadł i zrozumiał. Krasoumnik polski ma obowiązek oparcia wiedzy swojej o naukę dziejów nasamprzód swoich własnych, narodu swojego, aby poznał dzieje ziemi jako matki i dziedzictwa jako ojca. Ma on posiadać wiarę, bo tylko wiara cudów dokazuje a nakońcu miłością wielką a zapalną powinien ogarnąć siłę swej twórczości. Tym sposobem stanie się ogniewem w łańcuchu ciągłości duchowej — między przeszłością a przyszłością.

Brednia, jakoby artysta-historyk lub artysta-estetyk nie mógł być twórczym, nie zasługuje na uwagę. Tylko świadomość pewna zadań swoich może dać prawo do *c z y n u* wielkiego, a nie ciemnota i ogłupienie.

Przykład wystarczy. Zastanówmy się nad znaczeniem kościoła zamkowego w *O s t r o g u*. Jest to źródłowo dzieło w ostrołuku zbudowane, o układzie w rzucie poziomym jednego czworoboku umiarowego pod kopułą środkową i czterech czworoboków mniejszych po przekątnej dla czterech kopuł mniejszych. Układ ten wyszedł z ducha sztuki pogańskiej, bałwochwalczej, wykształconej w całej Sławiańszczyźnie pod nazwą *pią t n i c y*, pod tą nazwą, która do dziś u nas przetrwała. Sama ona mówi o źródle pochodzenia. Jednym z najstarszych okazów to kościół zamkowy w Zgorzelcu, tak samo założony, przerobiony z gątyny starej — zamiast kopuł mający wieżycę późniejsze. Taki układ *pią t n i c y* wschodniej przechował tum w Trzewirze (*Tr ewir*) i kościół Marjacki w Norymbergji, w ostrołuku przekształcony. Cztery te wzory łączą się nawet z kaplicą pogańską na Wawelu, która również da się oznaczyć jako *pią t n i c a*, złożona z koła środkowego i czterech półkół. Nawet malowidła stropów polskich opierały się o *pią t n i c ę*, jak n. p. w pałacu przepięknym w Kielcach. Czyż

to nie potrzeba być historykiem, aby to zrozumieć, czyż to nie należy stać się estetą, aby to ocenić? Co? Już kilka tych wzmianek poucza nas o ciągłości duchowej, która przecie nie tu się zamknęła. Wyznajmy szczerze, iż pomysł Bramantego na kościół Ś-go Piotra w Rzymie, a potem rzut twórczy Michała Anioła, to nic innego, jak tylko oddanie tam w mieście wiecznem, pod wpływem oddziaływania sztuki wschodniej, również piątnicy sławiańskiej.

Czyż na to położyć korzec i to zakryć, aby tego nikt nie zauważył?

O! nie! prawda czysta a święta domaga się uwydatnienia ciągłości twórczej, która potwierdza to, co Vasari orzekł, iż sztuka odrodzenia wyszła ze sztuki wschodniej. Potrzeba woli, wiedzy, wiary i miłości!

Zapytajmy teraz, skoro ciągłość duchowa była potrzebną dla twórczości Bramantego i Michała Anioła, to dlaczegoż ma ona być zakazaną i zgubną w narodzie polskim? A! bo naród polski skazany na zagładę. Wszystko w nim ma zamrzeć. Niczego w nim dopatrzyć się nie wolno dobrego. Wszystko zgubne — nic zbawienego.

No — a dlaczegoż u nas nie wolno mówić o tem i nie wolno wspomnąć nawet? Łatwo odgadnąć. Wprowadzono pomięszanie pojęć, aby w tym nieładzie zagubić wszystko. Pod hasłami nieokreśloności w sztuce i pod znakiem postępu wrzekomego dokonywa się w Polsce przewrót najnikczemniejszy dla zniszczenia ostatnich śladów polskości, u źródła ducha i duszy narodu! Poznać to dobrze w życiu naszym. Słyszymy pochwały szumne na cześć tych, co się uwiązali obczyzny. Gdyby ten sam człowiek nagle nawrócił się do myśli polskiej — wnet by pogardy i szyderstwa się doczekał.

Zdaje się pokutuje u nas od kilku wieków fałsz, jakoby „tylko niemieckie ukształcenie, niemieckie życie narodu warte godności człowieka“. Nazwał przekonanie takie Narbutt „uprzedzeniem dzikiem“. (Dzieje nar. lit. IV. 264).

Cóż genjuszowi Matejki tyle srogości barbarzyńskiej zadawało? Tylko wzgląd, że był on czcicielem swoj-

skości, oraz że w sztukę wcielił cześć ową błogosławioną dla dziejów ojczystych.

Jakże boleśnie to wiedzieć o tem, że arcydzieło Kurzawy, przedstawiające Mickiewicza, który budzi geniusza, nie znalazło zrozumienia w narodzie polskim, zaś pierwsza lepsza piosnka z operetki niemieckiej rozbrzmiewa od rana do nocy po ulicach miast naszych. Trafnie mówi Cezary Jellenta: „Najwybitniejszy utwór sztuki Fidjaszowej w sferze geniusza swojskiego — poszedł w ciągu jednego półroczu w zapomnienie“.

Przytłacza nas wielkość pięści!

W pewnej szkole muzycznej młody wielbiciel zapalony pieśni polskiej, objawiał dążność dla odtworzenia w tonach duszy polskiej. Gdy się o tem kierownik dowiedział, pogroził mu, że zniszczy swój talent niechybnie wiele rokujący a zakończył zachęceniem go tylko do muzyki niemieckiej.

Oto krzewienie ciągłości nie naszej ale obcej! Nasza nie ma widoków, bo nie ma praw — obca ma wszystko za sobą!

Należy to bowiem do tonu dobrego i do oznak wielkości, aby wydrwiwać swojskość „w imię niedowiarstwa śledzienniczego“.

A. Chołoniewski w książce: „Duch dziejów Polski“ udowodnił, że u nas poczucie bezgranicznej małości naszej jest wynikiem sztucznie narzuconym przez samych Polaków, wychowanych „na historjografii samobijającej się“ w każdym kierunku. Dzieje atoli nasze, wedle wyrażenia Starowolskiego: w Wolności kwitnące i krajom sąsiedzkim za wzór w prawach pokoju służące, są istotnie obrazem piękna żywego, które bije nie tylko z tej Wolności najwznioślejszej, ale nawet z męczeństwa dla niej w czasach ostatnich. Piękno owo choć powinno znaleźć wyraz swój w sztuce, nie może na to się zdobyć, albowiem nie wnika ono w świadomość twórczości narodowej. Sztuka bywa wykładnikiem życia rzeczywistego. W życiu tem nie ma u nas przekonania do swojskości, gdyż nauczono nas myśleć, że tylko wszystkim narodom obcym sprzyja i przysługuje dar

podwyższania swych wartości, podczas kiedy jedynie nam, narodowi polskiemu, narzuconą być musi konieczność lekceważenia, ba! nawet poniewierania haseł najszczytniejszych.

To tłómaczy jasno przyczynę unikania „sztuki polskiej“.

Ptak to nędzny, co kała gniazdo swoje. A niema narodu na świecie, któryby tak oczernił niesprawiedliwie a krzywdząco przeszłość swoją, jak naród polski poddający się szkole krakowskiej.

A jednak, „mamy najzupełniejszą zasadę oparcia szkoły polskiej na przewadze c z y n n i k ó w d u c h o w y c h, jak świeżość temperamentu, rodzimość i poezja i jest racja uważania nawet samej kolorystyki, tak wzmożonej u nas dzisiaj, za wpływ tych właściwości i zarazem ich środek ekspresyjny“. (Cezary Jellenta).

Uczuciowość nasza, nadmiernie bogata, posiada także warunki przejawiania się w architekturze, byleśmy tylko posłuchali głosu narodowego i zrozumieli mowę pomników naszych. Co one za obfitość idei i uczuć zawierają! Ból to nad bólami, iż nie są one dla nas zrozumiałe, w ojczyźnie naszej, której krajobraz nawet, jako przyroda polska posiada najwięcej u c z u c i o w o ś c i zaczarowanej.

„Jeżeli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją“. Wzniosłe słowa Pisma Świętego dadzą się zastosować do wołania Ojczyzny naszej, choć najbiedniejszej. przecie największej w znaczeniu piękna wszelakiego.

Pamiętaj zacna młodzi nasza, że „mistrzowstwo Polski“ to nie zabiegi o zwycięstwo w kopaniu piłką nożną, lecz przeciwnie prawdziwe „mistrzowstwo Polski“ w ciągłości duchowej, aby mowę praocjów przekazać przyszłości najdalszej. Do celu tego przeznaczona jedynie sztuka piękna i to sztuka polska, narodowa, czekająca odrodzenia, a nie sztuka obca, nowa, bez związku z przeszłością i bez wiary.

*Znaj podanie twego rodu,
Wielkie dzieje twojej ziemi;
W dziejach świata prąd Narodu
Sojusz Dziadów ze Świętymi!!!*

8. Styl polski stylem narodowym.

W jednym z pism naszych czytaliśmy niedawno, że ktoś z twórców „wytknął sobie za zadanie odświeżyć zatechłą atmosferę artystyczną i wprowadzić do sztuki polskiej nowe ożywcze prądy zachodnie” — ponieważ, dalej dodano... „kończy się bezpowrotnie dogorywająca w cieniu wielkiego geniusza epoka pomatejkowska a zaczyna się nowy świetny okres...” (Słowo Polskie 17. Maja 1922 Nr. 106).

Słowa powyższe objaśniają uwagę, jaką już co do roli Matejki tu wtrąciliśmy. Patrzyliśmy się żywo na te walki i cierpienia, które przechodził mistrz jeden z największych w ogóle, a za co? za to właściwie, iż życie swoje poświęcił zobrazowaniu dziejów Polski. Gdzie tylko syn wierny dotknie się Matki Polki, tam zamiast orderów i odznaczeń posypią się smagania i hańbienia. Wiemy dobrze, jaka to była walka ponad głową geniusza — wskutek której święci się dziś zwycięstwo następujące: „zerwanie z fabułą i anegdotą, którą niemal wyłącznie uprawiał zdegenerowany historyzm szkoły pomatejkowskiej”. (j. w.)

I w rzeczy samej... słowa tak wydrukowane, z mocą wyroku ogólnego, muszą niejednego nabawić lęku, aby się nie ważył chwycić szkoły matejkowskiej, bo już ona skazana na śmierć.

W takich orzeczeniach to najzgubniejsze, iż młodzież chwytą myśli i sobie z nich zakon czyni. A co z tego wypływa..? Odwracanie się od Polski, bo znowu i jeszcze raz znowu chodzi o prądy nowe, zachodnie. Aż do uprzykrzenia te wołania o nowości, o zachód! Nigdzie zaś zaklęcia w imię Polskości.

Jaki to ma wynik, przekonać się możemy ze słów J. N. Trepki, który o wystawie sztuki rodzimej (!) w Krakowie tak pisze:

„Bezowocne dotąd poszukiwania nowej orientacji odbiły się fatalnie... burzy się gmach, zbudowany na fundamentach tradycji... Taką zaś pogardę żywi się dla wszystkiego, co nam przekazała przeszłość, że byle głupstwo przyjmo-

wane bywa za rzecz mądrą, a byle brzydactwo za dzieło sztuki, jeżeli tylko posiada stępel nowości oraz stanowi negację zdobyczy kulturalnych z czasów dawniejszych“.

„Jednym z ubocznych wyników tej pogoni za nowymi formami... jest zacieranie się jego cech narodow. y c h“ *).

O! jakże to boleśnie czytać takie myśli — zwłaszcza, iż one potwierdzają dosłownie to, co już wyżej określiliśmy.

*„Teraz jesteśmy z ducha wytrzeźwieni
Bracia rozumni — czcicie pieczeni...
W głowach się nie ćmi, jak pierwaj, słonecznie,
Fletnie nie grają, mogiły śpią wiecznie
Czas nasz zgadzony z ziemi zegarami —
Stoim i śpiemy... a świat śpi pod nami“.*

(Słowacki).

Zdaje się dziś niektórym, że wystarczy mówić o duchu i o tej słoneczności, chyba polskiej, aby sobie ukryć za puklerzem — sztuka zaś sama może być sobą dla sztuki — ze wstrętem nawet w obec polskości! To okropne!

Świat artystyczny polski nie może tego zrozumieć, że jest on nie na dobrej drodze, skoro go naród nie rozumie, ani krzty nie pojmuje! Sztuki dla narodu niema w Polsce! Polska — owa matka z grobu powstała, jak była biedną i opuszczoną, jest ciągle nieszczęśliwą. Żyje jedynie ofiarą nadzwyczajną i poświęceniem wyjątkowym, za to nie może obdarzyć dziecka swego żadnym zaszczytem, przeciwnie bowiem sama we łzach darzy miłośnika swego łzami i cierpieniami. Lecz są tacy synowie Polski, którym milsze te bole i rany dla Ojczyzny, jak wszystkie odznaczenia dobijane.

Do nich zwracamy się teraz.

*) Przegląd Powszechny — Kraków, kwiecień 1922 str. 310.

Ani zjadacze chleba ani czciele pieczeni nie uszczęśliwią nas sztuką — choćby ich było miliony — tylko wy olbrzymi miłością świętą zrozumiecie kapłaństwo kraso-umnika! Niech sobie świat nowy dla nowości wychwala powiewność słonia i gibkość nosorożca, boć to będzie nowość nad nowościami — ale my synowie Polski trzymać się będziemy, jak Mickiewicz, strzechy polskiej i pieśni gminnej, polskiej!

I zapytajmyż po tem wszystkim, cośmy już wyłuszczyli, dlaczego u nas nie wolno mówić o stylu polskim...? Bo dążenia wśród niewoli, przez oczernienie dziejów naszych, miały na celu odwrócenie myśli narodowej od łona ojczyzny a skierowanie jej w stronę wroga. Już w r. 1883 Edward Pawłowicz pisze: „Dość mamy wrogów, co tę naszą przeszłość obrzucają błotem!“ *). Jak już wykazaliśmy pierwszym owocem takiego oddziaływania na społeczeństwo to nie tylko upadek wiary, ale zanik jej całkowity. W braku wiary do rzeczy swoich wyolbrzymiała gorączka szukania rzeczy obcych, aby im poświęcić siłę uwielbiania. Oto zatraciła się droga rzeczy polskiej na każdym polu a przede wszystkim w sztuce. Wyniki okazały się najgubniejsze — czego przykładem najlepszym przemienienie polskości Stwosza przemocą na niemieckość Stossa. Podpis geniusza po marmurach Stvos jest dowodem brzmienia polskiego przez łacinę nieco zmienionego. Na każdy sposób opuszczenie głoski w przed o jest nieprawdą, która wnet poszła na korzyść Niemcom.

U nas po roku 1863, objawiwszy się myśl usypiania polskości, chętnie przerzuciła się na pole obczyzny, gdyż bądź co bądź starano się o to, aby nic nie mówiło o Polsce i niech będzie co chce, byle nie Polska! W takich warunkach łatwo się to stać mogło, że prace p. L. Stasiaka wprost p r z e g ł o s o w a n o, lecz głosu tam objawionego nie stłumiono, bo go nie przekonano. Samymi pozorami walka zaostrzona wcale nie liczyła się z prawdą głębszą i oto dziś powszechnie wszyscy sądzą, że istotnie musi

*) Wspomnienia z nad Wilji i Niemna str. 32.

być Stwosz Niemcem, skoro tak nauka niemiecka wykazuje

Wśród tego pogmatwania pojęć, jakie rozpościera się po nad ogólną sprawą polską, nie wolno było nikomu sięgnąć poważniej, dla wydobycia prawdy samej z prawdy wiekowej. A jednak Akwizgran za Karola Wielkiego zdobywa się na dzieło wiekopomne tylko drogą bezpośredniego naśladownictwa sztuki Rawennańskiej, biorąc ośmiobok za podstawę dla rzutu poziomego, jak u św. Wita. Opierano się tak dalece na wzorach dawnych, że nawet słupy i głowice gotowe sprowadzano z Rawenny. Jakaż to była sztuka? Przecie nie niemiecka — jeno czysto wschodnia o założeniu dośrodkowym. Zatem Akwizgran to po łacinie określony gród sławny od budowli ośmiogrannej, Ośmiogranem zwany. Myśl tu czysto sławiańska.

Tak i Norymbergja, wedle badań ostatnich uczonych niemieckich to nie miasto niemieckie, ponieważ „Nürnberg ist keine Römergründung (Neroburg oder Neroberg). Die Etymologie des Namens ist, wie wir bereits früher bemerkt haben, unsicher, jedenfalls aber ist derselbe **nicht deutsch!**“ *)

Sama nauka niemiecka przyszła do przekonania, iż Norymbergja nie założona od Rzymian i nie niemiecka — zatem jakież to było miasto? jaki gród? Nazwa w pisowni łacińskiej brzmi: Neroberg, Neroburg, a jest to nic innego jak Czarnogóra, co ściśle odpowiada duchowi nazw osad najstarszych w Sławiańszczyźnie.

Okazuje się przeto z tego, że Wit Stwosz pracujący głównie i w Krakowie i w Norymbergji, nie uważał tego grodu ostatniego za obcy bardzo, gdyż żyła w nim jeszcze tradycja sławiańskości pierwotnej za czasów Stwosza. — Obrószycie się wnet, a jednak... przypomnijmy sobie kościół Marjacki w Norymbergji, o którym już mówiliśmy (na str. 49). A przecież... rzut poziomy tego kościoła to wy-

*) Dr. Chr. Meyer — Geschichte Frankens — Sammlung Göschen. 1909. str. 47. — oraz Dr. Rad. Kleinpaul — Die Ortsnamen im Deutschen. Samml. Göschen 1919 str. 113.

rażny całkiem układ dośrodkowy w czworoboku się mieszczący, układ, który bezwątpienia podobny do kościoła Ś-gó Stanisława w Haliczu, zdradza myśl pierwotną założenia pięciokopulastego. Po przeistoczeniu tego zabytku bardzo starodawnego na nowy kościół w stylu wieku XIV. pozostały w nim jednak ślady nadzwyczajnie ważne, jak belka tęczowa z krzyżem tęczowym, mówiące o polskości pomysłu. Jakimże sposobem znalazła się tu w tym kościele potem rzeźba Wita Stwosza? Chyba drogą powinowactwa myśli twórczej, sięgającej w głąb przeszłości grodu starosławiańskiego!

Oto! ta wybitnie nadzwyczajna o s o b o w o ś ć Stwosza, którą mu sam Daun B. przyznaje w odróżnieniu od wszystkich innych mistrzów niemieckich średniowiecza, ta właśnie wyrazistość ducha jego twórczości, to nic innego, jak przynależność do podmiotu bardzo silnego, polskiego*).

I Dürer i Stwosz odbijają od świata sztuki niemieckiej, albowiem przynależą do ducha prasławiańskości pierwotnej, o którą oparły się dzieje niemieckie.

W to, cośmy tu dla przykładu roztoczyli w tem miejscu, nikt niestety w Polsce nie wierzy i uwierzyć nie chce i dlatego to o stylu polskim u nas mówić nie można.

Łepkowski Józef w dziele p. t. „Sztuka” na str. CXLV w przypisku wtrąca, że uczeni polscy dawni „widzą na ziemiach dawnej Polski co krok sztukę bizantyńską”. Łepkowski ocenia to jako brak znajomości.. lecz zdaniem naszym niesłusznie, gdyż najdawniejsze zabytki nasze w stanie pierwotnym musiały mieć istotnie wiele powinowactwa z całą sztuką wschodnią, carogrodzką. Stąd począwszy aż po Norymbergją (Neröberg czyli Czarnogród) były założenia w duchu sztuki aż ze Syrii idącej.

Tak więc bez przesady żadnej okazuje się łączność zabytków naszych nie ze sztuką późniejszą niemiecką, ale przeciwnie ze sztuką wcześniejszą Syryjską. Czerpanie u nas w z o r ó w od Niemców jest twierdzeniem gołosłownem

*) Veit Stoss und seine Schule Berthold Daun str. 1: „Wohl bei keinem zweiten deutschen mittelalterlichen Meister, ausser bei Dürer, tritt die Persönlichkeit so scharf hervor...”

bez znaczenia a posługiwanie się mistrzami wrzekomo niemieckimi po Polsce to bajka zmyślona dla przeprowadzenia zaborczości w całej pełni!

Jednak... w nauce polskiej o sztuce zapanowała literatura zimna, o której mówił jeszcze Ś-ty Paweł. Nie bądźmyż wszakże literą, ale duchem: bo literatura zabija, a duch ożywia. Do tego wszakże potrzeba właśnie wiary i woli, wiedzy i miłości.

Jeżeli udowodniliśmy, że do twórczości w sztuce potrzeba woli i wiary, potem wiedzy i miłości, to mistrza tak uzbrojonego powitajmy słowy:

*„Wiara twa nie zawiedzie, miłość nie omyli,
Lecz poprowadzi naród do nowego życia!”*
(Adam Asnyk do Słowackiego).

Im nieszczęśliwsza Ojczyzna Twoja, Ty mistrzu, tem wznioślejsze masz powołania, służenia jej przedewszystkiem a nie wrogom, którzy ciągle ją krzyżują. Zastanów się, że to prawdę mówi ks. Piotr w Dziadach:

*„Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona,
Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych
drzew ukuty“.*

Jakkolwiek oczerniono w oczach twoich całe dzieje wielkie a najszlachetniejsze, choć splugawiono przeszłość i pohańbiono ojców, że nitki czystej nie pozostawiono — ty synu Polski nie dawaj się porywać prądom zdradliwym, abyś nie stanął po stronie krzyżujących. Dość u nas już zapamiętania. Przyjaciele naszych nieprzyjaciół są już otwartymi wrogami polskości, bo są powolni podszeptom z tych trzech ludów wyschłych jak drzewo twarde. Nie oczerniaj Matki i nie złorzecz Ojcu, albowiem karmią cię kłamstwem.

Mimo wszystko winienesz wołać: **J a i O j c z y z n a !**
P a t r z n a o j c z y z n ę b i e d n ą , j a k s y n n a
o j c a w k o ł o w p l e c i o n e g o . P r z e s t a ń j u ż o c z e r -

niać każdą piękność wedle słów Gustawa, choć ciebie nauczono żyć ziarnem nauki zębem gadziny zatrutej! Jesteś żywy, a dla ojczyzny umarły. Odrodź się i przemień w Konrada, którego pierwszymi słowami wykrzyk:

„Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza!“ Lecz nie obracaj tej potęgi na tępienie i niesławienie polskości. Odepchnięto ciebie od łona Matki, nauczono kopać i plwać — a Ty mistrzu mimo wszystko nie daj się sprowadzić na manowce, gdyż Ty i Ojczyzna to całość!

Człowieku! Polaku! obróć władzę Twoją na obronę polskości, na jej zachowanie, na jej umiłowanie i przekazanie przyszłości.

Ocknij się wyznawco młody piękna rodzimego, bo nauka nieprzyjazna dla umęczenia Polski nie może iść na życie, lecz na śmierć Ojczyzny. Już sądzisz o Matejce, że to zdegenerowany historyzm będący błędem a zbroczeniem. Już przypuszczasz, iż każdy szowinizm na rzecz Polski to występek czoło tobie ścierający. Szowinizm obcy to rzecz nakazana, ale szowinizm polski to hańba krasoumnika polskiego! Jeżeli ten żołnierz Napoleona Chauvin był bałwochwalczym wielbicielem Francji, z tego nie wynika, aby każdy miłośnik sprawy Polskiej był tak samo narażony na szyderstwo!

Człowieku-Polaku! jaka w tobie władza...! Tylko zdobądź wolę i wiedzę, tylko posiądź wiarę a miłość, a przekonasz się, ile żywotności w Ojczyźnie twojej, bez oglądania się na nauki zagraniczne.

Na polu architektury wręcz przeciwnie potrzeba ci najsilniejszej woli, abyś szukał swojskich wzorów dawnych i ciekawością zaprawiony, abyś się przekonał naocznie, co za bogactwo niewyczerpane tkwi w tych zabytkach polskich, których nie wolno tobie wedle doradców widzieć...! Wołaj dobrą zaprawioną zgłębiaj te skarby architektury polskiej a osiągniesz siłę własną, wiedzę, która ci da przekonanie, iż dla Polaka, dla sztukmistrza jedyna to szkoła z przeszłości najdalszej. Bądź przede wszystkim znawcą rzeczy **swoich** aż do ostateczności a poznasz, jak

to źle się dzieje, iż masz oczy skierowane po za sobą, po za ojczyznę!

Gdy tak wola z wiedzą zaprawią ciebie na bojownika w rzeczach piękna, wtedy narodzi się w tobie samym wiara, że jej nawet przywoływać nie będziesz potrzebował. A z wiarą do życia przysposobi ciebie w końcu miłość najwznioślejsza, jako sprężyna najdzielniejsza twórczości artystycznej.

W imię Ojczyzny opamiętajmy się i nie grzebmy się w zamarłości ideałów naszych. Gdyby tak być miało, jak się słyszy, że piękno stylów dawnych nie może być do życia powołane, znaczyłoby to, że przeszłość Polski nie dla przyszłości. Wtedy musielibyśmy powiedzieć — Polski niema!! Objawieniem tych ideałów jedynie s z t u k a piękna, która jest, żyje, czeka na ciebie miłośniku piękna i woła ku tobie:

„J a i O j c z y z n a“.



Kiedy W. Pol odbył podróż w r. 1847 do Wrocławia, unosił się nad historycznością miasta. Dlaczego? bo odgadywał i odczuwał siłą jaźni polskiej ideje, tkwiące tam w murach, niegdyś szczerze polskich. Dobrze też mówi w tym miejscu Pol:

„Jest to uczucie o d w i e c z n e g o obywatelstwa... Bo ledwo nie trzy części życia bierze człek z przeszłości a czwartą wyrabia dopiero za siebie swój czas...“*)

Musimy stwierdzić, że słowa te dadzą się zastosować w całej pełni do architektury polskiej, która ma brać

*) Z wycieczki: Biblioteka Ossolińskich 1847 tom II str. 636.

trzy części z przeszłości a dopiero część czwartą z postępu!

Tak jest! nie lękamy się postawić to zdanie na końcu wywodów, aby zachęcić miłośników piękna polskiego do pracy na tle znajomości zabytków polskich, oczekujących wiecznie badacza wedle ducha a nie wedle linji samych.

Wiemy doskonale, iż świat dzisiejszy nie rozumie tego, lecz to nie jest przyczyna, dla którejby architektura polska nie miała stać się narodową. Dla sztuki polskiej ma być Polska a nie kosmopolityzm, nie nadający się w ogóle do piękna.

Jeżeli naród polski ma cel istnienia to tylko własny a nie światowy. Zapomnąć o tem nie dają nam wieszcz, ale trzeba ich słuchać i rozumieć.

*„Czekamy, marzymy, bo wieszcz rodacy
Marzenia uroczę nam w sercu chowają:
A żeśmy synowie Ojczyzny — Polacy
Zapomnąć pieśniami nam o tem nie dają“.*

Zatem żyć muszą ideały dawne, aby Polska swój żywot prowadziła dalej. Gdyby nie te ideały — Polski by nie było — gdyby nie ideały — sztuki by nie było! — Wiemy wszakże na pewno, że są idee polskie i są ideały polskie, a zatem musi być sztuka polska, musi być styl polski wiążący się w całość odwieczną ze wszystkimi zabytkami naszymi, polskimi

Tylko namiętna miłość swojszczyzny, o której mówi Narbutt (III. 57), może nas uchronić przed oznakami choroby artystycznej, jaka się dziś objawia raz rdzą zwątpienia, to znowu pleśnią niewiary w siebie zgorzkniałej, drugi raz stęchlizną zmartwiałości bezdusznej i zgrzybiałością zniechęcenia.

Jeżeli Kochanowski mówił, że już za jego czasów było postawy dosyć a wątku mało — to dziś śmiało możemy, **ani postawy, ani wątku!**

Arystoteles orzekł, że w twórczości artystycznej największą siłą szlachetną, to **rozkosz naśladownictwa...!**

Nie chodzi tu o naśladownictwo wieku XIX, który kłęił w braku ideałów — ale chodzi właśnie o naśladownictwo ideałów, jak u nas ideałów wielkości i świetności, szlachetności i świętości!

Jak szanować przeszłość, uczmy się od Werończyków, którzy jeszcze w XVI. stóleciu dobrowolnie nałożyli na siebie podatek dla podtrzymania amfiteatru starożytnego, może dawniejszego jeszcze jak sami Rzymianie. Dlaczego? Bo kierowała nimi miłość najszczerza dla ciągłości wiekowej — bardzo a bardzo dalekiej. Słusznie powiada nasz mędrzec Józef Kremer: „Zacny to lud ci obywatel werończy; bo kto umie poświęcić dogódki swoje dla idei przeszłości, ten z n a ć z p r z e s z ł o ś c i ą z w i ą z a n y, w tym idea jest przytomna, żywa, co mu szerzy serce a wznosi ducha. Boć to tylko lichemu zwierzątku przystoi liczyć chwile obecne zmysłowe bez dnia w c z o r a j s z e g o, bez jutra...” (Podróż do Włoch. Wilno 1839. II. 435).

Zaprawdę, szkoda tej naszej przeszłości przepięknej, że tak poniewieramy jej wielkość na każdym kroku i tak o niej zapominamy.

Nic lepiej nie dowodzi niestety! bardzo gorzkiej prawdy, mieszczącej się w tych słowach, jak to właśnie, że naród polski nie może i nie chce zdobyć się na sztukę polską, całkiem własną a przedewszystkiem na architekturę polską, narodową! Gdybyśmy nie odbiegali tak krańcowo a biegunowo od przodków naszych, bądź co bądź wielkich i sławnych — bylibyśmy z przeszłością powiązani, a tak z myśli i ducha narodu powstałaby samoczynnie sztuka szczerze polska.

Lecz... z rozpaczą powiedzieć sobie musimy, iżemy stracili w ą t e k n a r o d o w y.

„Patrzcie, oto stoją tu przed wami

.

Jacy spią dziś pod głazami.

Wielcy niegdyś — dziś zagrobn!

*Patrzcie! i niech serca wasze
Z ich się sercem dzisiaj zmierzą,*

*Patrzcie, mierzcie, — a w osobni
Niech stę serca wasze zmierzą,
Ile do nich wy podobni...?”*

Zyg. Kaczkowski.

Bronić nam tego wątku narodowego, abyśmy byli koniecznie podobni do swoich!

Bez walki nie zdobędziemy tego.

Stawajmy w szeregi. Przypomnijmy słowa Dzierżkowskiego: „na wojnę ciągnęły zastępy młodych ochotników, a w koło nich powstał okrzyk: niech żyją młodzi ochotnicy! — a oni czystym przejęci zapalęm odrzekli ludowi: „I owszem! sprawa nasza niech żyje, ochotnicy niech giną“ *).

Pracujmy i twórzmy tak, abyśmy mogli powtórzyć słowa Kochanowskiego ze Sobótki:

*„Tak to matki nam podały
Same także z drugich miały“.*

Artysta malarz Marjan Wawrzeniecki daje nazwę sztuce naszej: **s z t u k a p o l a ń s k a**! Woła daremnie, „że ubogiemu społeczeństwu naszemu nic a nic by nie zaszkodziło kilku naśladowców Matejki, Grotgera lub Siemiradzkiego. Może nareszcie zyskalibyśmy ową tradycję i ciągłość, której **nam brak zupełny**“ (Cechy polańskie w polskiej sztuce str. 20).

I ten głos przebrzmiał bez podzwieku. Miasto dążności w porządku ku celowi, zapanowało dalej pomięszanie, skutkiem czego powiada ten artysta dalej: „Najmłodszy przyswoił sobie mniemanie dziwne, sądzą mianowicie, iż „swojskość“ polega na anarchji“ (str. 25).

Takie pojmowanie celu w sztuce do niczego nie doprowadzi. Wrócić nam koniecznie na gościniec dawny, ojcowski, abyśmy „o b y c z a j a m i s t a r o ż y t n y m i“ odrodzili dawną sztukę polską, style polskie.

*) „Kilka słów o sztuce“. Biblioteka Ossolińskich 1847. tom II-gi str. 662.

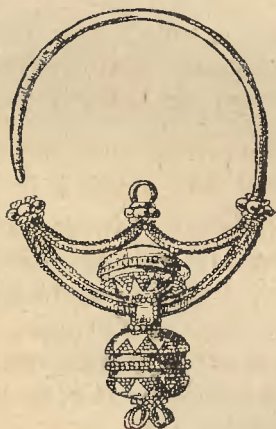
Idźmy ku sztuce z okrzykiem Konrada z Dziadów:

„Ja mistrz wyciągam dłonie...!”

Bierzmy się do pracy! Styl polski ze stylów przeszłości polskiej do życia zaklęty — musi stać się stylem narodowym!

Bierzmy się do pracy! Z pełną wolą i miłością serdeczną!

Lwów, 5/VIII 922.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000712233



II 21722

NAJNOWSZE DZIEŁA

Dr. J. S. ZUBRZYCKIEGO

Wiązania Polskie — przyczynek do dziejów budownictwa ceglanego w Polsce. Rozwój pierwiastków sztuki rodzimej. — Z 40 rysunkami.

„Serce“. Rozbiór pierwiastków polskiej sztuki ludowej i narodowej. Uzasadnienie swojskości poczynszy od linii samej aż do wzbogacenia kształtu. Z 46 rysunkami.

Obsypiny — Obsyłania. Obraz dobrobytu i oświecenia Polski dawnej, służący za dowód istnienia u nas kultury obyczajowej od prawieków wyszlachetnionej, oraz sztuki z nią powiązanej na tle serdeczności plemiennej.

Z podań Krynicy. Rys sięgający przeszłości starożytnej, oparty na żywych świadectwach gór i rzek, osad i uroczysk pogańskich. Z 2 rysunkami.

